

taka ojczyzna, jaką wy zbudujecie!

Pamiętam, jak pojawił się niespodziewanie na kolejnym spotkaniu Grupy Mając prawie 96 lat, swą fizjonomią - orlim nosem, siwym wąsem i drobną sylwetką, łudząco przypominając postać zmarłego przed laty znanego filozofa - prof. Kotarbińskiego. Obecnością swą zapisał kartę debiutu, jako dotychczasowy, najstarszy uczestnik wspomnianego poetyckiego gremium. Potwierdził tym samym znaną maksymę, że na wszystko nigdy nie jest za późno. To prawda, że owo „wszystko” może być tylko i aż - wszystkim. Ale, czy jest tak w istocie?...

Przewodniczący zespołu redagującego biuletyn informacyjny „Powiat Słupski”, a jednocześnie „przewodnik” słupskiej Grupy - red. Zbigniew Babiara-Zych, przedstawiając nowego jej członka, napisał (w numerze 8-9, wrzesień 2008), cyt.: „...Chciałby się jeszcze spotykać z ludźmi i dyskutować na ważne społeczne tematy. Boli go, że tacy ludzie jak on, samotni, nie obojętni na losy kraju i świata, nie mają dzisiaj gdzie sobie podyskutować. Jako były nauczyciel ma też niezwykłą pasję literacką.”

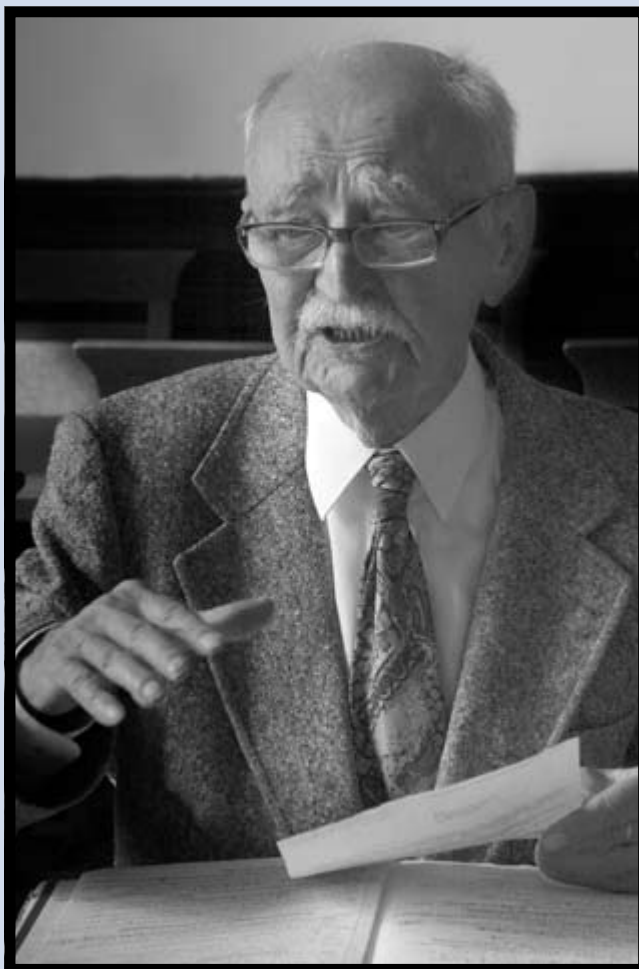
Kolega Bohdan - senior Grupy, zagościł wśród nas tylko raz jeden, niemniej wśród zebranych, próba przedstawienia własnej sylwetki oraz chęć podzielenia się problemami długiego, burzliwego, a jednocześnie bogatego życia, wywarła duże wrażenie. Objawiła również słabość fizyczną człowieka, jego możliwości, wynikające z nieubłaganego upływu czasu jemu danego. Jak tylko potrafiłem, wsłuchiwałem się w, z trudem wypowiedziane, słowa kolegi seniora. We wspomnianym biuletynie, w artykule dodatku literackiego „Wieś Tworząca”, red. Z. Babiara-Zycha pt. „Życiem zapisany” przedstawiona zastała sylwetka nowego członka nieformalnej grupy literackiej - Bohdana Wiecznińskiego. Unikając ich powtórzeń, informacje te tu pominię. Chciałbym jednakże

Bohdan Wieczniński (1913-2013), wieloletni, jeden z najstarszych mieszkańców Słupska, świadek dwóch wieków historii kraju i Europy, odszedł prawie niepostrzeżenie



zwrócić uwagę na kilka aspektów natury pozafaktograficznej, a mianowicie osobowościowej, nieco filozoficznej.

Percepcja osób w podeszłym wieku wymaga szczególnej empatii. Może to, iż miałem ojca o prawie pięćdziesiąt lat starszego ode mnie, mniemam, jest jednym z powodów lepszego od innych postrzegania ludzi w podeszłym wieku, dostrzegania oraz cenięcia życiodajnych doświadczeń i roztropności (żywej mądrości). Dramatyczne, a zarazem smutne wezwanie kolegi seniora o dialog i kontakt, postanowiłem potraktować bardziej serio. Wszak obcowanie ze sobą różnych wiekowo osób daje bogactwo przeżywania na różnych poziomach własnego dojrzewanego (starzenia się), prowadząc do nieustannej przemiany własnego ja, kształtu osobowości. I to niezależnie od zasobów intelektualnych, kultury, tradycji, wyznania. Pomimo swoich problemów zdrowotnych i znacznej już odległości od pięknych młodych lat, postanowiłem odwiedzić seniora Bohdana w jego domu. Jednak podczas przywitania się, szybko ogarnęły mnie wątpliwości, czy postąpiłem słusznie. Otóż, widząc mnie, gospodarzowi odebrało przysłowiowy - dech; do oczu napłynęły łzy, płynąc po wyschniętych latach, zapadniętych policzkach, ciało drgało ze wzruszenia, a po dłuższej chwili usłyszałem: to niesłychane, nie spodziewałem się takich odwiedzin, aż trudno w to uwierzyć co mnie spotkało, jestem mocno wzruszony. Z takim starym człowiekiem, jak ja już się nie rozmawia i nie odwiedza.



Obawiając się, że stopień wzruszenia przekroczy fizyczne możliwości gospodarza, byłem pełen obaw. Jednak po chwili nastąpiło uspokojenie nastroju. Oczywiście, odczułem utrudnienie dialogowania wynikające z powodu upływu lat rozmówcy, niemniej radość starego człowieka z kontaktu z innym, przysporzyła i mnie dużą satysfakcję. Kol. Wieczfiński, pomimo umykającej pamięci i zanikającego słuchu, dostarczył mi dodatkowych dowodów na potwierdzenie uniwersalnej zasady bycia sobą (nawet w uwierającej samotności) w obecności innych, czasami odległych różnorako osób. Poznałem (z grubsza) jego rozliczne zainteresowania i oczekiwania! Choć z trudem, mógł się pożalić, a miał szczególne ku temu powody: na szybkie przemijanie, na słaby dialog o zgodę między narodami, o wybaczeniu i pamiętaniu, o miłości i prawości, o pięknie i mądrości natury, o literaturze oraz wielu cieniach, także kolorach koegzystencji człowieka.

Aby mówić o życiu, trzeba je przeżyć. Kol. Bohdan miał je prawie za sobą. Nie dał sobie „panować”, pomimo pokoleniowej różnicy lat, rozmówcą traktował po przyjacielsku. Przedstawił mi kilku przez siebie preferowanych autorów książek, nie tylko polskich. Twórczość jednego z nich (anglista) stała się później źródłem moich inspiracji literackich. W Jego pokoiku, na kolejnym piętrze bloku jednego z osiedli Słupska, będącego pod opieką rodziny, Bohdana odwiedziłem może dwa, a może trzy razy, to nawet dzisiaj już nieistotne. Zawsze witał mnie wzruszony i z prośbą o następną odwiedzinę.

Wszelkie podróże odbywam razem z moją żoną. U kolegi seniora byliśmy wspólnie. Ostatni raz pożegnał nas machając z okna; krzyknął na pożegnanie: „Pamiętajcie o mnie, o starym Wieczfińskim, pa, jedźcie ostrożnie.” Napisał jeszcze kilka listów. Mam je przy sobie. Wiem też, że pisał nie tylko do mnie, ale i do innych kolegów literatów. W jednym z listów czytamy: „Moje pragnienie - chciałbym pisać jak Ty, Piotrze, ale nie mogę, bo nie potrafię. Latami nawykły do klasycznej poezji, przeglądam naszą wiejską literaturę. Równocześnie żal mnie ściska, by starając się być w zgodzie z narodem niemieckim, zupełnie zapominamy o wielowiekowym współzyciu narodów polskiego i ukraińskiego.” I dalej: „Moje ciągłe myśli to światowa kultura współzycia. (...) Dlatego piszę i szukam bezskutecznie łączności! Pokolenie walczyło, potem chaotycznie budowało, a Wy, młodzi??? Taka Ojczyzna, jaką wy zbudujecie! Ale do Wolnej Europy, do Wolnego Świata trzeba iść z wysiłkiem, wiarą i pracą. Młodzi!!

Leżę i rozmyślam, lecz myśli rozproszone.

Powtarzam raz jeszcze - Piotrze kochany - naucz mnie myśleć i pisać po nowemu! (...) Nikt nie chce dyskusji! (...) Myśli w głowie stłoczone - jednakże wspólnych problemów nie czują (?), nie zgłębiają. Nie gniewajcie się. Was proszę - pilnujcie więcej swego. Ja byłem samotny - choć kochałem żonę, dzieci, a jednak to niezdarnie. A czas szybko leci! Ko-

rzystajcie z książek. Przeglądam nieudanie - by nie być za lenia.”

W ostatnim liście pisze: „Osamotnienie duchowe. U Was inaczej. Całymi dniami, ba tygodniami nie mam możliwości z kim porozmawiać. Jak Ty, Piotrze swój talent przelewasz piórem na papier, to ja ogrom myśli społecznych, leżąc - nieraz wiersz - co tu gadać - rzucam na śmiecie. (...) Wybaczcie kochani! Szanujcie się!”

W ostatniej kartce na Boże Narodzenie napisał: „Drogi Piotrze! Nie spiesz się. Zdążymy!”

Bohdan Wieczfiński miał osobowość, charakter, cechy te z pewnością pozwoliły mu, pomimo bolesnych strat, prze-trwać trudy okresu dwóch wojen światowych oraz niezwykle tragiczne okresy po i międzywojnia na Kresach Wschodnich. I, jak u wielu z nas, pogrom planów i marzeń. Do realizacji tego, co pozostało po nich potrzebna jest też, jakże subtelną cechą - charyzma. Czy ją posiadał? Lata życia skutecznie przytępiają ową cechę. Stąd pewna wątpliwość. Za to wrażliwość, dobrą wolę i pewną łagodność, czy życzliwość łatwiej dostrzec. I tego jestem pewien, że taki był przez całe swoje długie życie. A szczęście - iluzoryczne i tajemnicze coś, o którym dowiadujemy się dopiero później, albo wcale.

Zdążył dołączyć do tych wrażliwców w słupskiej Grupie. A przecież każdy z nas to inny bagaż doświadczeń tego samego świata. Właśnie dlatego ujawniłem Jego myśli pisane w listach do mnie, bo był i pozostanie jednym z nas. Mając w pamięci tragiczne i dramatyczne zdarzenia własnej rodziny, dowiadując się o wstrząsających losach Bohdana, m.in. wczesna śmierć matki (10 lat), męczeńska śmierć brata, babki oraz innych członków rodziny, wypędzenia, tułaczka, strach, przerwane studia prawnicze w Wilnie, pobyt w wielu miejscach nie tylko ówczesnej Polski, wreszcie odpowiedzialność za los ośmiorga własnych dzieci, chylę czoła i podziwiam. Także, dzięki obecności w Grupie zdążyłem Go poznać trochę bliżej, przy tym warto dodać, iż zaocznie ukończył studia rolnicze w Poznaniu, uzyskując stopień inżyniera, na uczelni, którą również i ja ukończyłem.

Mawiał o sobie: „Ja, wołyński Poleszuc.”

Bohdan Wieczfiński, przeszedł przez życie pełne kolein, zapisując kolejną kartę burzliwej historii Polski. Docierając bezpiecznie pod opieką syna na spotkanie z młodszymi, piszącymi kolegami „Wtorkowych Spotkań Literackich”, zostawił ślad swego poetyckiego talentu. Oto „Powiat Słupski” nr 8-9, wrzesień 2008 - dodatek literacki „Wieś Tworząca”, wiersz pt. „Ludowa kultura”.

*Ludowa kultura - „od podszewki” tak
To nie tylko festyny, zabawy przyśpiewki
To zgoda na co dzień, to życie rodzinne
To zgoda, współpraca i ład w środowisku
Bez pasożytów, nierobów, narkomanów,
Gdzie nikt nikogo po pijanemu nie leje
po pysku
I nikt obcy w codzienności rażących
nie dostrzega braków.*



Oraz jedyny ślad w antologii poezji pt. „Gdzie kwitną sny” (Wydawca - Starostwo Powiatowe w Słupsku). Przypominę jeden z dwóch zamieszczonych tam wierszy (str. 304):

O ŁAD PROSIMY CIĘ PANIE

O ład w sercu, duszy oraz własnej głowie
O ład współżycia w czynach i słowie
Prosimy Cię Panie co rządziś wszechświatem
Byśmy żyć umieli w pojednaniu z bratem
Chroń nas przed nienawiścią do bliźniego swego
Bo jeśli nawet w błędnej woli sądzi
Nie sądziśmy bezlitośnie - Bóg sam go osądzi
Jeśli dwulicowiec lub obłudnik może
Prośmy stwórcę o łaskę - o nawrót go Boże...
Niewielkim zwycięstwem jest zniszczyć drugiego
Stokroć większym z wroga zrobić przyjaciela swego
Nie terrorem, lecz w dialogu ład osiągnąć można
Gdzie każdy jest przy swoim lecz każdy z ostrożną
Swe poglądy uprawia, drugiego hamuje
Tym wzajemny szacunek, przyjaźń pozyskuje.

Wiersze jako żywo przypominają, nieco od niego młodszego, pochodzącego również z Kresów, także tego roku zmarłego - Jana Wanago, jednego z pierwszych, współtworzących słupską Grupę poetów o chłopskim rodowodzie.

Bohdanowi Wieczińskiemu do „toastowych” życzeń 100 lat brakło zaledwie cztery miesiące, czyli zaledwie 0,4 proc. matematycznej „bezwzględności”. Aliści, magiczne staje się jej przekroczenie dla wielu. Bez wyjątku, wszyscy zdążamy w tym kierunku, myśląc o tym odważniej lub lęklwie. A póki co, uczmy się życia, pamiętając o gotowych wzorcach (przykładach) wypracowanych przez innych, którym się powiodło, dobrze, jeśli jeszcze za ich życia. Zawsze można poprawiać, gdy trzeba i gdy nam się wydaje, że warto.

Dopisek: o śmierci Bohdana Wieczińskiego dowiedziałem się od Jego bliskiej rodziny ok. 2 miesiące po fakcie. Zmarł 27 marca 2013 roku, pogrzeb odbył się 30 marca na nowym cmentarzu w Słupsku (kw. nr 41).

Piotr Wiktor Grygiel
Jasień



miejsce jedno z wielu urokliwych

Droga z Bytowa do Niepogledzia to kilkanaście kilometrów dobrej nawierzchni, znikomego ruchu i niezapomnianych krajobrazów godnych Kaszubskiej Szwajcarii. Ten uroczy pejzaż zadziwiający bujnością zieleni i błękitem jezior pamiętam z lat, gdy pałac w Niepogledziu był siedzibą PGR, zaniedbany i smutny z zachwaszczonym, zapomnianym parkiem. W mojej pamięci odrodził się z chwilą otrzymania zaproszenia do udziału w kolejnym Przystanku Poetów



Pałac i jego otoczenie zmieniły się radykalnie. Budynek po generalnym remoncie tonie w zieleni i tętni gwarem jak przystało na siedzibę szkół. Przy wjeździe widoczny z daleka remontowany budynek dawnego spichlerza błyszczą nowymi oknami i czerwienią dachówek. - Będzie w nim sala widowiskowa, pomieszczenia dla straży pożarnej i regionalne mu-

zeum - opowiada z dumą dyrektor o. Ryszard Iwanowski.

W pałacu wita nas rzeźbiony w drewnie świątek, marmurowy kominek w sali naszych spotkań, taras z widokiem na park z majestatyczną, tonącą w perłowej barwie wielką magnolią i pomnik patrona szkoły, papieża Jana Pawła II - i przede wszystkim dyrektor o. Ryszard Iwanowski, zakonnik nauczyciel, wychowawca i Bóg jeden wie, ile i jakich funkcji przypadło mu w udziale, otoczony nieustającym uznaniem i szacunkiem mieszkańców Niepogledzia. Porwani przez nauczycieli i młodzież zniknęliśmy w klasach, poświęcając poezji godzinę lekcyjną. Czytając swoje wiersze zdradzaliśmy tajniki tworzenia, odpowiadając na pytania zastłuchanej młodzieży. Nie mogliśmy zapomnieć o dniu urodzin patrona szkoły Papieża Jana Pawła II. W imieniu całej grupy poetów kwiaty przed pomnikiem złożyły dwie wspaniałe poetki: Genowefa Gańska i Eugenia Ananiewicz, dedykując patronowi okolicznościowy wiersz. Spotkanie zakończyło się wspólnym odśpiewaniem BARKI oraz wspomnieniami z życia papieża, przekazanymi przez Zbigniewa Babiarza Zycha.

Tym razem pobyt w Niepogledziu urozmaicono nam wycieczką nad jezioro Głębokie, które odwiedził przyszły Papież w czasie swoich wędrówek po kraju. Miejsce to, jedno z wielu urokliwych krajobrazów kaszubszczyzny, stanowi relaksującą przystań dla miłośników przyrody i spokoju, nastroja pozytywnie zdobiąc nasze poezją wypełnione dusze. Wycieczka wyostrzyła nam apetyty, więc obiad, którym nas poczęstowano smakował wyśmienicie - szczególnie rosół z domowym makaronem.

Z niecierpliwością czekałem na zapowiadzaną część spotkania poświęconą przygotowaniom do edycji kolejnego wydania Antologii Poezji, tym bardziej, że zmianie ma ulec szata graficzna, kolorystyka, jak i sposób przygotowania i wyboru wierszy do druku. Jak wynika z informacji Z. Babiarza-Zycha,



w tym roku wpłynęły setki wierszy, dlatego też postanowiono zaprosić do współpracy przedstawiciela grupy twórców, aby przyspieszyć nominację, dokonując jednocześnie pierwszej selekcji utworów. To zaszczytne wyróżnienie powierzono Czesławie Długoszek, naszej wspaniałej koleżance pełnej wiedzy i mądrych porad erudytce, piszącej poezję recenzentce, nie szczędzącej równocześnie słów krytyki, jak i uznania i zachęty wspartych wiedzą z zakresu językoznawstwa i technik literackich. Nowa Antologia wzbogacona zostanie wierszami poetów - podobnie jak my nieprofesjonalnych - z innych krajów, co wskazuje na popularność, jaką cieszy się Słupska Grupa Poetycka nie tylko poza granicami województwa, ale i kraju. Miło będzie znaleźć się w towarzystwie nieznanymi, interesującymi twórcami, poznać ich biografie, a być może spotkać się, wymienić pomysły i warsztatowe umiejętności.

W roboczej części spotkania nie zabrakło miejsca na prezentację najnowszych utworów, a minirecital piosenkarki Anny Pożlewicz stworzył miłą kameralną nastrój. Pani Anna, dysponująca pięknym głosem i szerokim repertuarem, zaskoczyła nas miłą napisaną przez siebie muzyką do tekstów naszych koleżanek - Wandy Majewicz-Kulon w piosence „Szczęście” oraz Aldony Peplińskiej - „Ojczyzna”. W nagrodę proponuję nadać Annie tytuł honorowego członka naszej grupy, tak by mogła uczestniczyć w każdym comiesięcznym spotkaniu. Uszczęśliwiłaby nas pisząc i wykonując muzykę do wybranych przez siebie tekstów naszego autorstwa. Mogłaby powstać dzięki temu wspaniała płyta, której nagranie moglibyśmy wspólnie sfinansować. Stanowiłaby załącznik do któregoś z kolejnych wydań Antologii. Ten pomysł być może nie przypadnie każdemu do gustu, ale pomarzyć można...

Wszystkich, którzy nie zdążyli przeczytać ostatniego wydania „Powiatu Słupskiego” zachęcam do tego. To wyjątkowo udany numer. Artykuły zamieszczone na stronach „Wsi Tworzącej” coraz ciekawsze, odważne,

inspirujące do zabrania głosu w sprawach nurtujących nas, jako twórców, którym nie obojętne są problemy życia codziennego. Powiązanie ich z naszymi poetyckimi przemyśleniami i problemami, które dają się już zauważyć w dyskusjach kulturalowych, nada publicystyce pikantnej ostrości, pozbawić

może infantylnej nieudaczności i enigmatycznych niedomówień. Szczególnej uwadze polecam artykuł Teresy Nowak obrazujący jej krytyczne spojrzenie na zawartość ostatniej Antologii, publikację Macieja Michalskiego, trochę udziwnioną, przeładowaną nadmiarem politycznych przypraw użytych przez poetę, widzącego siebie w roli narodowego wieszca, któremu ktoś podciął skrzydła(!). Rację ma Czesław Długoszek, pisząc w artykule „Aby język gętki”: „Poetycka kreacja postaw światopoglądowych, zmiany w obrębie funkcji języka wyostrzyły różnice granic

konfliktu. Warto zadbać, aby nie miał cech personalnych, a nabrał poetyckich”.

W rozdziale „Wiersze najnowsze” piękny wiersz Zygmunta Prusińskiego „Człowiek na wzgórzu” potwierdza klasę poety liryka wersem:

*Wygodnie się położyć
wysoko
rozmyślać o czasie
sklejać to co miłe
nie tylko ołtarze
zaprzyjaźnić się z orłami*

a puenta:

*człowiek na wzgórzu
chwilowo jest ważny*

srowadza z obłoków na ziemię.

Andrzej Szczepanik, Bytów



moje spotkanie z przedszkolakami



Bardzo lubię spotykać się z naszą grupą (nie)profesjonalnych poetów i jestem naprawdę szczęśliwa. Spotkałam tu tak dużo osób o ciekawych życiorysach, których los w różny sposób doświadczył, a równocześnie obdarzył wieloma talentami. Ten fakt z mojego życia jest dla mnie jak tlen, pozwala mi łapać oddech, zapominać o niedogodnościach życia i cieszyć się

Cieszę się niezmiernie z tego, że udało mi się wziąć też udział w spotkaniu naszej grupy poetów w Niepogłędziu, 13 maja br. Zawsze ze Słupska zawozi i przywozi nas bus z Niepogłędzia na koszt gminy Dębница Kaszubska. Zastanawiam się, czy to czasami nie jest „sprawka” błogosławionego Jana Pawła II, że Niepogłędzie jest taką miejscowością szczególną. Ja tak to odczuwam od mojego pierwszego tam pobytu. To jego wybrano na patrona szkoły, z własnych datków postawiono przed pałacem piękny pomnik. Tu spotykam ogromną życzliwość ludzi zaangażowanych w sprawy społeczne, kulturalne i religijne. Uratowanie pałacu od zniszczenia, zaadaptowanie dla potrzeb szkoły i przedszkola, w którym znalazło przyjazne miejsce dziewięćdziesiąt jeden maluchów, a także uczynienie w nim przystani poetów jest czynem godnym do naśladowania. Tu młodzież jest wrażliwa, łaknie poezji i o dziwo, zaprasza na kolejne spotkania. Niepogłędzie za każdym razem zaskakuje nas niespodzianką i rozpieszcza. Mam na myśli smacznie i wystawnie przygotowane poczęstunki. Ledwie przekroczymy próg sali, a na stołach już kuszą smaczne wypieki i napoje. W okolicy mają ciekawe zabytki do pokazania.

Podczas naszej przystani poeci z grupy rozwożeni są do różnych szkół w gminie Dębница Kaszubska. Ja tym razem dojechałam do samego Niepogłędzia i spotkała mnie tutaj jeszcze inna miła niespodzianka. Do sali, w której oczekiwaliśmy weszła sympatyczna Pani z dwójką maluchów, by zaprosić kogoś z nas do przedszkola. Byliśmy już przydzieleni do poszczególnych klas. Zdarzyło się to po raz pierwszy, bo nie przypominam sobie takiego przypadku. Od razu zgodziłam się pójść do przedszkolaków. W pierwszej chwili poczułam się trochę niepewnie, bo nie miałam wierszy dla takich dzieci. Ponieważ zajmowałam się małym wnuczkami od trzech lat, a ponadto uwielbiam małe dzieci przez całe swoje życie - pomyślałam: dam radę. Małe rączki poprowadziły mnie po schodach na piętro wyżej do dużej pięknej sali pełnej różnych przyrządów i zabawek. Oniemiałam z zachwytu. Chwilę trwało ułożenie materacy w jednym rogu sali i usadowienie dzieci. Najmłodszą grupę przyprowadził pan wychowawca, a ja patrzyłam na to bardzo zaskoczona i zdziwiona. Kolejna niespodzianka. Przyzwyczajona do pań wychowawczyń nie zapytałam nawet tego przystojnego pana, czy ma już własnego maluszka i jak sobie radzi w trudnej pracy? Wielka szkoda. Pani podała mi

krzeselko do siedzenia, ale ja podziękowałam. Chciałam być blisko dzieci i w ruchu. No i się zaczęło. Zapytałam: czy wiecie ile macie latek? Gromkie taak było odpowiedzią, a potem las rączek uniesionych w górę i pokazywanie na paluszkach, ile kto ma latek. Przekrzykiwanie - ja trzy, ja pięć, ja cztery, ja sześć. Zapytałam - czy to pani nauczyła was liczyć? Znow padło wspólne i głośne - ale tym razem - nieee! Serdecznie się zaśmiałam i lekko pogroziłam pani palcem, a na kolejne pytanie: kto was nauczył? - mądrale odpowiedzieli - że sami. Pierwsze lody zostały przełamane. Dzieci zdrowe, żywe



jak iskierek już wiedziały, że mogą się ze mną bawić. Zrobiłam długi tańcuszek przedszkolaków trzymających się za rączki, by pokazać, jak ich jest dużo, i ponownie grzecznie usiadły na materacach. Ja zaczęłam „wywiad” rodzinny, pytając, czy kochają mamę, tatę, babcię, dziadka? Spontanicznie podniesione rączki w górę niecierpliwie trzepotały. Pytałam a dzieci chętnie odpowiadały. Dowiedziałam się, że jeden z chłopców ma dziadka z jedną nogą, inny w ogóle już nie ma ani babci, ani dziadka. Powiedział to ze smutną miną, a mnie zrobiło się przykro. Głaskałam go po główce i zapytałam, czy za babcię mogę ją pocałować i tam zrobić „dziurkę” pocałunkiem? Była zgoda. Pytałam, czy lubią bajki, wierszyki, piosenki. Teraz dopiero otworzyła się wielka oferta, było dużo zgłoszeń. Ja wybierałam, i co ciekawe, każde po prezentacji chciało mieć na główce „dziurkę” od pocałunku. Nie żałowałam im tego. W przepychance do mnie jeden z chłopców przewrócił się z krzeselkiem i uderzył w łokieć. Widziałam skrzywioną minę, ale nie płakał. Podeszłam do niego, podmuchałam na stłuczone miejsce, lekko pomasaowałam, pocałowałam, znow podmuchałam i cmoknęłam powtórnie. Zaraz ustawiła się do mnie

kolejka z siniaczkami, zadrapaniami, a mnie tzy zakręciły się w oczach ze wzruszenia. Tak otwartych, odważnych maluchów w stosunku do obcej osoby trudno spotkać. Ja przy okazji zaspokoifałm swój „głód pocałunków”. Dobrze, że pani nie zabroniła mi tego. To były czoła, ramionka, dłonie...

Pan wychowawca zabrał najmłodszą grupę a przypro-wadzono najstarszych i zabawa trwała dalej. Opowiadali mi bajki, wierszyki. Trójka chłopców samodzielnie się zorganizowała i zaśpiewali mi kilka piosenek. Siedząc na krzeselkach wystukiwali rytm nogą i dodatkowo rączką, a ja dobrze się bawiłam.

Na zakończenie przeczytałam im trzy wiersze. Na pewno na Dzień Matki będą przygotowywać niespodzianki dla swoich mam, więc wiersz dla mamy akurat aktualny, drugi o tęsknocie za wiosną, bo zima zbyt długo nie chciała ustąpić, a trzeci dla pierwszoklasisty.

Całe to spotkanie odbyło się spontanicznie. Myślę, że dzieci miały trochę inny rodzaj zabawy i jakoś ze mną wytrzymały. Na pożegnanie dostałam pięć róż z kolorowej bi-

bułki. Jeden z tych odważnych śpiewaków podbiegł do mnie i poprosił o kwiatek. Pani zwróciła mu uwagę, że nie należy prosić o kwiatek, bo są dla mnie prezentem. Ja jednak podałam mu bukiet, pozwalając wybrać sobie jedną różę w ulubionym kolorze, za odwagę, za ładny śpiew, który zorganizował. Podziękowałam serdecznie i życzyłam im wszystkim dużo zdrowia, miłości, dobrej i bezpiecznej zabawy oraz nauki. Dwie dziewczynki z panią odprowadziły mnie do sali. Tu spojrzęłam na zegarek z niedowierzaniem. Spotkanie trwało półtora godziny. Po tym zdarzeniu chętnie znalazłabym się powtórnie w tej gromadce.

Trzecia niespodzianka w Niepoglądziu spotkała mnie podczas obiadu, kiedy to podającym do stołu okazał się kolejny przystojniak. Brawo. Kobietom łzej. Mogę tylko serdecznie podziękować za gościnność i bardzo smaczne potrawy oraz pogratulować wprowadzenia pozytywnych zmian. No i oczywiście dziękuję za to przemite, przeurocze spotkanie autorskie z maluchami.

Eugenia Ananiewicz, Małęcino

anatola ulmana przypadki (życiowe)



Ojciec mój, proletariusz wieczny, był człowiekiem dobrym i kazał mi takim samym być. Potem umarł. Otóż czy powinienem go całkowicie naśladować? Podejrzewam, że cała moja inteligencja to świadomość, że jestem głupcem. Podejrzewam też rzecz straszniejszą: że wielu ludzi nie posiada nawet takiej świadomości

Rozmowy z pisarzem przy okazji... niespełniających się jubileuszy pracy twórczej. Ze smutnym post criptum.

1997. „Tygodnik Słupski.”

- Trudno o lepszą sposobność, by przybliżyć Cię współmieszkańcom Słupska i w ogóle ziemi nad Słupią. Zwłaszcza tym, którzy - jak dotąd - nie zetknęli się bezpośrednio z Twoim pisarstwem.

- Zgoda, lecz pamiętaj: jestem urodzonym humorystą; nasza rozmowa nie będzie więc ani zbyt miła, ani wesoła.

- Przejdźmy do twórczości literackiej, począwszy od dziennikarstwa i publicystyki.

- Czy ja wiem... Napisałem co napisałem. Można przeczytać, jeszcze nie wycofano.

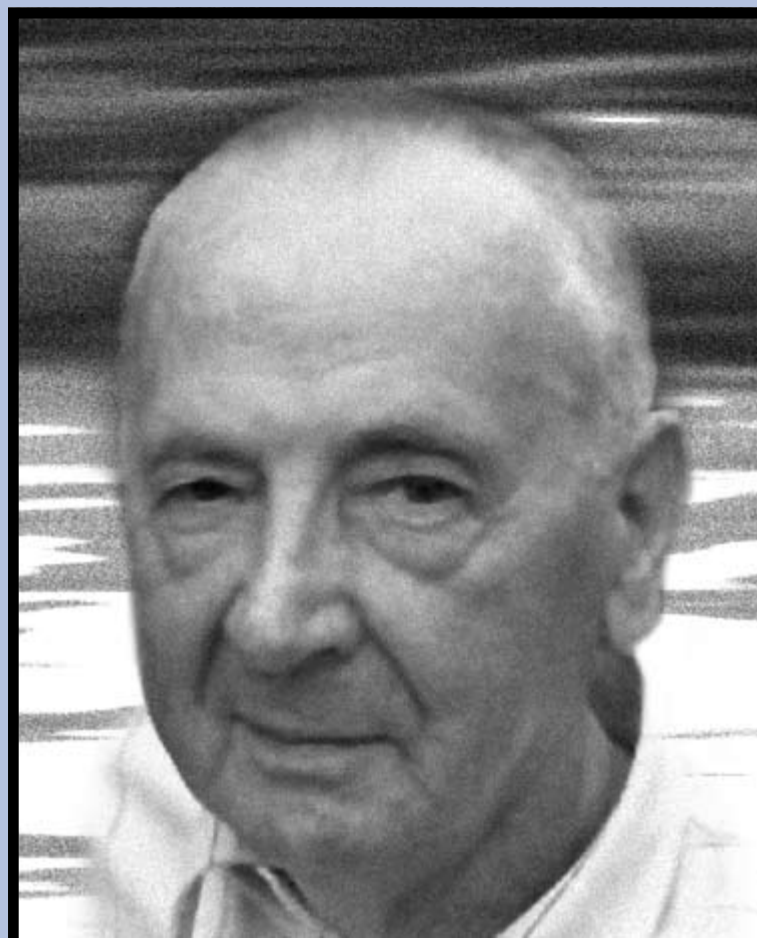
- Powiedz chociaż, kiedy zadebiutowałeś jako człowiek pióra.

- Mimo że o dobre ćwierć tuzina wiosen starszy od Ciebie - rok, dwa później niż Ty, w 1957, na łamach nie „Od Nowa”, lecz „Po Prostu”. Można by mi zarzucić brzydki totalitaryzm spółkujący z zetempetyzmem, ale ja mam, jak wszyscy, raczej zasługi. Publikacje załatwił mi kum ze studiów Jasio (Kaczor) Gronowiecki. Konając wówczas, było to już pismo ZMP, a

zaraz po opublikowaniu mojego kawałka padło. Niewątpliwie za przyczyną mego wytworu: dekadenco-metafizycznej prozy. Ja podczas studiów zamiast tych tam Mickiewiczów studiowałem Przybyszewskiego, dorwawszy się do zabronionych zasobów uniwersyteckich tego kretańskiego śmiecia młodopolskiego. Zawsze, no, pociągała mnie cywilizacja śmieci. „Na początku była chuć” - mówi mistrz.

- Co spolarowało - daruj trochę emfaticzne określenie - Twoją osobowość pisarsko-publicystyczną?

- Ukształtowały mnie przekazy niezliczone, w tym uwielbienie francuskiej kultury, bom tam się rodził i karmiony był truflami nadziewanymi żabami i mięciutkimi ślimaczkami. Najbardziej zaś wojna. Z wojny, w Warszawie przeżytej, istotna była radość katolickich sąsiadów, że Niemcy Żydów wypalają za mękę Pana Naszego Jezusa Chrystusa. I złodzieje okradający mieszkania zajętych walką bohaterów podczas Powstania Warszawskiego. Boże, jak żałuję, że nie zginąłem wtedy pełen odwagi chłopięcej i wiary w słowa!



- Nomen omen. Wspomniałeś przed chwilą, między wierszami, o jakimś wieprzu w sutannie z lat hitlerowskiej okupacji. Prowokujesz do kontry: Świństwo - również bez przykrywki sutann, moim zdaniem częstsze „w cywilu” - nie stanowiło wcale domeny tamtych dni. Była u nas wciąż i jest do dziś, mówiąc językiem poety, „jak Dejaniry paląca koszula”. Zdradziłeś się jednak z oryginalną koncepcją roli wieprza w rozwoju moralności. Ciekawe, wręcz interesujące...

- To było w owych strasznych czasach, kiedy robotnicy manipulowani przez partię upaństwowiali stocznie i fabryki tak, jak dzisiaj robotnicy manipulowani przez Kościół, ściślej kościelnych lub pseudokościelnych oszołomów spod znaku Rydzyk Company, pragną upaństwowić te same zakłady. Wówczas grozę potęgował fakt, że ludzie masowo zmuszani byli do nauki na kursach dla analfabetów. Było to przebiegłe działanie wymierzone w kler, gdyż nie ma - wiem i głęboko wierzę - powszechnej religijności bez maksymalnie rozpowszechnionej ciemnoty. W miasteczku ulokowanym przez Boga na cichych stokach rajy przeżywałem mistycyzm młodzieńczy, św. Augustyna i św. Bernarda studiując; pragnąłem bowiem przez miłość i pokorę serce oczyścić i rzeczy boskie poznać. Niestety, odwrotnie postępowałem niż Augustyn, bo on najpierw się łajdaczył w burdelach Kartaginy, Rzymu i Mediolanu, a dopiero kiedy tylko dusza chudzieńka została, na świętego się wykie rował. Ja zaś, ekstazy bliski, na nabożeństwie majowym wzrok skierowałem na dzie weczkę, co jej słońce aureolę nad główką zapaliło. Jesienią

w nocy oszronionej poszła do lasu ze mną, gdzie zgrabialiśmy paluchami sięgnąłem zaledwie tam, gdzie - przywołując wers Salomona - „Piersi twe jak dwoje kozłąt, bliźniąt gazeli, co pasą się pośród lilii”. Solennie wypowiadałem się z tych kozłąt księdzu prefektowi, a ten przyciskać począł: w co jeszcze oraz razy ile sarence? Duże bydle urodę od wieprza na całym ciełe biorące z ryjem włącznie. Nazywał się Wyporek, powinien Rozporek, bo gdy m Zieloną Górę opuścił był, złapano go na badaniu gimnazjalistek pod względem dziurkowatości podbrzuszej. No cóż, mógł sobie na łajdactwo pozwolić, bo wiedział, że jest nieśmiertelny. A ja w tych czasach dawnych nie przypuszczałem, że święta może poniżej otworek posiadać. Począłem odtąd myśleć nie wedle baśni, które mi wsączano w mózg, lecz podług własnego rozumu.

- Mniejsza o pierwsze, młodzieńcze wloty miłosne. Na temat Twoich pełnoletnich, szczególnie małżeńskich przygód krążą po obu stronach międzywojewódzkiej między przezabawne i - włosy jeżące wprost legendy.

Wybacz niedyskrecję: ile tych żon w końcu się „docho wałeś”?

- Nie liczyłem. Tuzin lub czwartą część kopy. Przyjaciela mam w Koszalinie, co tyś o obywatelk miasta dziurkował. Teraz mnie potępia, bo duży prowadząc interes, wymagający błogostawieństwa, bogobojny musi być i z nieobyczajów roz grzeszony. A ja go lubię, bo umysł nadzwyczajny posiada.

- Ciągnijmy tę psychozabawę.

- Jaka psychozabawa?!

- No więc serio: Ulman o nocie.

- Znałem jedną co była tak cnotliwa, że w majtkach nosiła lodówkę.

- O sprawiedliwości...

- W 1379 roku Filip Śmiały, książę Burgundii, skazał na śmierć trzy macyory, bo zdeptał chłopca. Ten facet pojął i obnażył istotę sprawiedliwości.

- O profitach...

- Ci sprawiedliwi wyjmują z błota zasady moralne, czyszczą do połysku i świecą, żeby głupki jak ćmy do nich leciały. Kiedy mówią o miłości, cieknie im z ust krwawy miód. Wiemy dzięki nim, że nie tylko ciemny chłop z Popowa, ale także profesor doktor habilitowany może być analfabeta.

- Twe ogólne poglądy, często ze światopoglądem kojarzone?

- Swoje własne. Nie podane z kazalnicy ani z trybuny. Garść przykładów? Najwyższą wartością biedy jest samodzielność myślenia. Za bogatych myśli ksiądz i policjant. Dupkom oraz przebiegłym myli się socjalizm z sowietyzmem. A socjalizm to po prostu godne życie ciężko pracujących i nie da im go zapatrzona w zysk prawica. Georges Clemenceau

nie mylił się: „Kto nie był za młodu socjalistą, ten będzie na starość łajdakiem”.

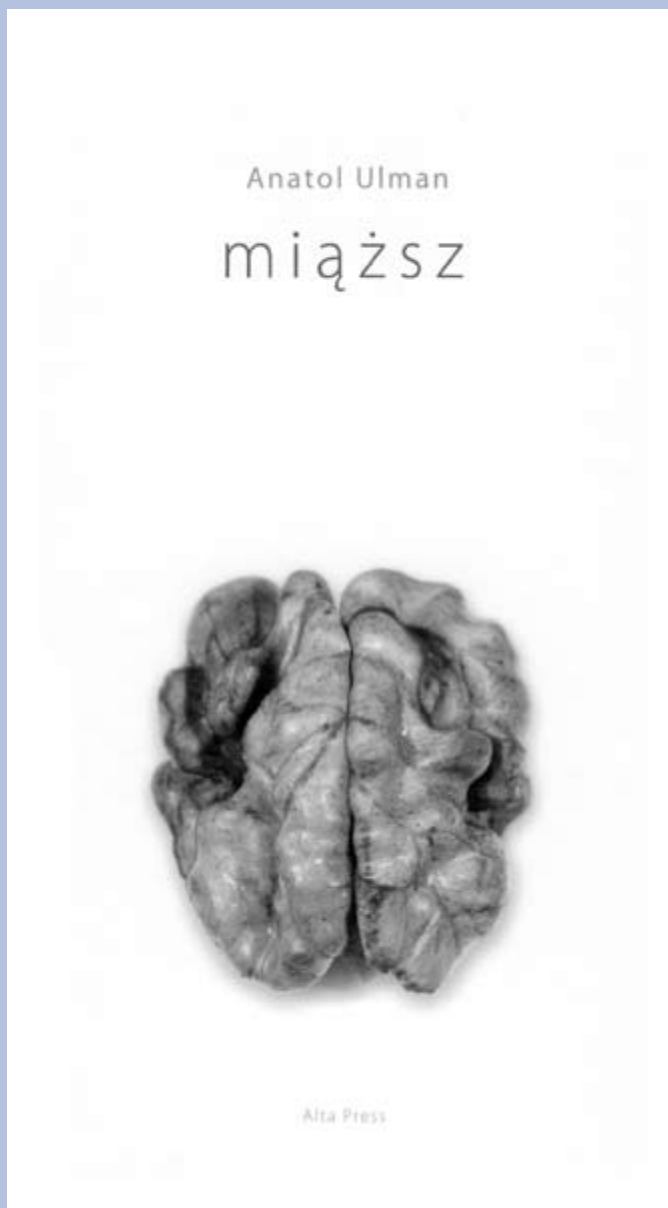
- Dlaczego z Ciebie taki lewicowiec właśnie teraz, w okresie historycznej transformacji ustrojowej (czyt. historycznego zwrotu ku Zachodowi, zwłaszcza USA)?

- Zawsze lewy byłem. Ale nie byłem lewym „homo sovieticus”, polski Moskal. Nagrodę ze swej skromnej emerytury i o wiele skromniejszych honorariów dam, jeżeli kto w całej mojej twórczości znajdzie pochwałę tamtej władzy i stosunków. Teraz z lewymi trzeba przeciw faszyzmowi. Zagrożony jak każdy, kto myśli, z lewymi za darmo idę.

- Wróćmy jeszcze do Twoich - z pozoru błahych, marginalnych, dopełniających jednak obrazu całości - „myślątek”, zwierzeń. Ulman o sobie...

- Ojciec mój, proletariusz wieczny, był człowiekiem dobrym i kazał mi takim samym być. Potem umarł. Otóż czy powinienem go całkowicie naśladować? Podejrzewam, że cała moja

ciąg dalszy na str. 11



wiersze najnowsze

Maciej Michalski, Słupsk

INKA

Danusi Siedzikównie cześć i honor

urząd bezpieczeństwa - gdańskie kazamaty
ruszone w posiadach fundamenty państwa
chabrookie dziewczę o anielskich rysach
modli się z powagą o pomyslność katów

w zbrojowni chorąży odmierza patrony
pluton na komendę odkłada wyciory
pan ponucznik błądzi po dnie musztardówki
sierżant worek trocin sypie na podłogę

stalowe pepesze wrzynają się w garście
szybki marsz w czeluście piekielnych otchłani
ubijcie skatinu - zawisa komendą
rygiel się zacina - nu ni kak nie magu

te oczy jak niebo aż w głowie się kręci
zimny pot zalewa obraz za szczerbinką
katolicki kapłan kreśli znaki krzyża
a nadludzka siła włada balistyką

huk tępy znajomy zaciśnięte szczęki
oczy niewidzące - jakoś nikt nie trafił
pan ponucznik salwą musiał z broni krótkiej
wiadomo absolwent - po moskiewskich
szkołach

film dobiega końca szukam po kieszeniach
bezzadność pożąda choćby szczyryka
za plecami babcia z siedmioletnią wnuczką
odprawia w skupieniu polskie rekolekcje

Czesław Kowalczyk, Słupsk

MEMENTO

Kiedys i dla mnie na drzewiach wywieszają
klepsydry
I cóż ja wtedy powiem Tobie Boże, czy to, że
Żyłem, wierzyłem, lecz mało uczestniczyłem
Będzie dla ciebie dosyć wystarczające.

Przestaną się liczyć osiągnięcia i napisane
Wiersze. Ulecą gdzieś te wszystkie słowa
Wypowiadane w ciszy, smak ust mojej żony
I zapach jej włosów.

Przejdę od A do Z w jedną chwilę, zamigoce
Życiowy kalejdoskop to, czego pomimo
Wszystko nie zrobiłem i to, na co zwyczajnie
Zabrakło mi odwagi.

Ale Ty Boże przecież wiesz, że urodziłem
Się niedoskonały, z dzbanem historii,
z wątpliwością

Trosk. Przez Ciebie ulepiony Panie.
Pomimo wszystko wierzę, że
Musisz być również marzycielem,
Bo, jak inaczej wytłumaczysz mi, dlaczego
Wciąż wierze i wątpię i każdego dnia szukam
Szczęścia.

Po to powstają te wiersze, których kiedyś
nikt

Nie przeczyta, po to rozwijam w sobie moc
Dawania słów, które otulą tylko trzy kobiety.
Ta pierwsza to matka i jej ciepły uśmiech,
który

Sprawiał, że rozsuwają się ciężkie kotary
Absurdy komunistycznego raju.
Druga to żona i jej miłość, która przeprowadzi
Mnie przez życie i córka, którą kochałem
nawet

Wtedy, gdy nie narodziła się jeszcze w
mym myślach.

Wierzyłeś we mnie Panie, dlatego stworzyłeś
mnie

- człowieka. A ja po prostu idę pod
wiatr i zbieram

Słowa, z których lepiej wiersze.

Jan Smalewski, Naćmierz

WIEŚ - SŁOWA BOGATE I BIEDNE

Zboże - bogate słowo
Klucz do przestrzeni w której mieszką słońce
pod nim kłosa - samorodki powszedniego
chleba

bogate i święte

Pszonica jęczmień owies żyto - jare ozime
Wszystko to zwyczajne jak powietrze i woda
Tu na wsi gdzie łany zachowują dziewiczość
a kłosa są mini-spiczlerzami sytości

Słoma - biedne słowo

I chłodne
Sterylne jak wypalone słońcem rżysko
z którego wyprowadziły się świerszcze

Tu na wsi słoma zawsze kojarzyła się z biedą
- wiejska strzecha wypchany siennik
ściółka w oborze i sieczka
stanowiąca na przednówku paszę dla bydła

Nawet stogi - wiejskie piramidy
ograbione z bogactwa kłosów
patrzyły na wieś chłodno
Kłosa zboże chleb - wieś - Bogate słowa

OJCZE NASZ, KTÓRY JESTEŚ NA WZGÓRZU

Jest tam krzyż i płotek drewniany na
polu niczym

I rosną pod nim kwiaty najświętszej Maryi
Krzyż stoi na wzgórzu bezimiennym
Wzgórze jest zielone soczyste aż ociekające
rosa dzwoni kroplami kruchego kryształu
osypuje się toczy wpada do strumyka
pełnego ślizów cierników i piskorz

Jest tam całopalny ołtarz mojej młodości
Podnosi się wzgórzem rozpada w truchło
doliny

jak młodość bezimiennego pastuszka
przemierzającego ściemiska chłopskich pół
jałowe grzbiety miedz wpełzających w
horyzont

Ojciec Nasz który jesteś na wzgórzu
okolony pasem bezimiennych ciemnych
krzewów

kwitnących chłodnym kwiatem wiosny
Kwitnących bez względu na porę roku
w cieniu mojej młodości w snach i
wspomnieniach

Bez względu na porę dnia I wieczności

Zofia Maria Smalewska, Naćmierz

DZIADKOWA PASIEKA

Barcie kószki - poutykane w gąszczu traw
kłody dziadkowej pasieki
piękne w swej prostocie artystyczne cudniaki
gdzie lotnymi feromonami pszczoły robotnice
prowadzą rozmowy zapraszając
do omszałej chaty przy starej lipie
słynnej z gościnności już od czasów Jana

Gdy lipcowe powietrze zapachniało miodem
jego i bartników było to świętowanie
Dziadunio chętnie zapraszał do pasieki
miodem trójniakiem w szklanicach gości
raczył
rad wielce czcił czerwienie matek
barcie dumnie ciosną oznaczał

I choć rzepaki z nostrzykami przekwitły
lato darzyło w wonie i w pożytki
Bartnik wypatrywał matecznika
podchodził do ula krzyżem błogostawił
nasłuchując odgłosów z barci

Pszczółka w plastrach zapisuje swoje kody
Bartnik śpiew matek wyróżnia Młoda
królowa

żąda zgody dwonu na królowanie
Odpowiedzią jest zgodne kwakanie robotnic
Tak od wieków żyją pszczoły rody
w przykładowej pracowitości kojąc nam serca
słodczą życiodajnych miodów

Emilia Maraskiewicz, Darłowo

CHWILA WYTCNIENIA

ojciec szedł boso
miał wianek z owsa
niósł skwar południa
na ostrzu kosy

przystanął w cieniu
co pachniał chlebem
słuchał tętentu
koników polnych

na wstążce miedzy
pił mleko z dzbana
przywołał go śpiew
złocistych ziaren

LATEM

gdzieś z wysoka odzywa się śmieszka
i zanim osiodła białogrywą falę
przemyka w otchłani pylistego światła

w witrażach lata grają świerszcze
wiatr płynie od zielonookiej zatoki
kupuje piosenkę z biustem

tyka czas odliczany oddechem
tęsknota wkłada suknię z jedwabiu
szybuje przestrzeni o woni macierzanki

powoli zaludnia się wąski pasek plaży
latawiec trzepocze tęczą piór w ogniu
i podskakuje w powietrzu

Aldona M. Peplińska, Motarzyno

ONI TO WIEDZA

Srebrzy się rosą wakacyjny plecak
Skrywając lico pod rozłożystą lipą
Podeksycytowany oddech bębni
Smakując oblicze motarzyńskich pól

Nie dziwi obojętność mieszkańców
Codziennością przejeżdżonych spojrzeń
Uśmiecha się porozumienie przyrody
Turystę poklepując po ramieniu

Ach te sielskie klimaty jakże drogie
Rozsypują blask pomorskich uroków
Ciągnie się sznur rowerowej wyprawy
Obcokrajowców świadomych wartości
Nioszłifowanego bursztynu

Jadwiga Michalak, Naćmierz

PAMIĘTNE LATA

Pierwsza objęła uśmiechem
dała wsparcie gdy było źle
jak nikt inny potrafiła słuchać.

Była naszym dobrem, życzliwością
uczyła życia, szacunku, miłości,
nikt inny tak nie kochał mnie.

Jej zmęczone, spracowane ręce
niosły nadzieję i radość
na nowe lepsze dni.

Rano wydojone krowy na łące
a w kubkach ciepłe mleko
i bochen chleba z sabatnika.

Pachnie masło z maślnicy
i świeży twaróg w serwiecie
unoszą się woń soczystego życia.

Na Dzień Matki polne kwiaty
laurki malowane wyobraźnią
czerwone serca od całej szóstki.

Czyste serce, mądre rady
dały spokojne, bezpieczne dzieciństwo
dni lepsze i gorsze wyrzeźbił los.

Jak kwiat polny - skromna i miła
na barki wzięła nie lada ciężary
udźwignęła życie - zostawiła pamięć.

Anna Karwowska, Dobieszewko

ŻYCIORYS

Na ziemi lubartowskiej łono matki opuściłam
na usi pomorskiej słów i życia się nauczyłam
dzwoniło tutaj serce, w ziemię wrastało
szumiąco błękitną pogodą
w deszczu i burzy gdy byłam młodą.
Tu widziałam, słyszałam wszystko
każdy krzyk, każdą ciszę
wiem które ptaki są miłe a które fałszywe.
Pomorska ziemia jest mi najdroższa
przeszumiało dzieciństwo, młodość już
serce drży, lęka się nocą
i szumią skrzydła czarnego Anioła.
Kiedy już się położę - otul mnie dobrze
zaświeć słońce błyszczące aby dokończyć
to czego nie zdążyłam zrobić na ziemi.
Niech drzewa szumią w ogrodzie moim
o tym co kochałam, co czułam, co bolało
niech złocą się zboża na polach
by dobrze było żyć innym
niech ta pomorska ziemia
bluszczem i wierszami obrasta.

Genowefa Gańska, Bytów

WŁASNY DOM

Chciałam mieć kiedyś własny dom
Dom z mych młodzińskich marzeń
Ja miałam mieszkać w nim i on
I miał być pełen pięknych zdarzeń

Wysoki miał być murowany
Z oknami na las i na stawy
Zielono być pomalowany
A w maju koncert miały dawać żaby

Ten dom miał być bez ogrodzenia
U wejścia miały stać filary
By łatwy był do odwiedzenia
I miał wyglądać jak nasz stary

Rodzinny dom z mojej młodości
Gdy dojrzewałam do miłości
Na starość miał być nam ostoją
Lecz został tylko wizją moją

Irena Peszkin, Koszalin

MOJE MIASTO

Moje miasto zaplątane w zieleń parków
szmaragdową mgłą owiane od Bałtyku
w lambrekinach oczy mruży
w zachodzącym słońcu blasku
i furkocie srebrną chmurą miejskich ptaków

Moje miasto to dzieciństwo i młodość
w zwałach gruzów i powojennych ruin
to zryw nielicznych mieszkańców
z różnych stron przybyłych
zachłyśniętych osadników
i oddane miastu siły

Bo tym ziemiom to się należało
Tutaj mieliśmy przyszłość budować
znając dzieje plemion na tych ziemiach
budowaliśmy dzielnicę po dzielnicę
a mieszkańców ciągle przybywało

Szczęście swoje budują tu pokolenia
dzień po dniu misternie tkając życie
powrastali tu już korzeniami - rodzinnie
zasłuchani w szelest lasów i szum morza
- zakochani w swoim mieście Koszalinie

Emilia Zimnicka, Izbica

WIZJA

Mówił głośno młody Polak
Nie jestem patriotą
Oto jadę do Irlandii
Po euro i złoto
Nic to dla mnie orzeł biały
Sztandar biało-czerwony
Dla mnie ważny jest pełen portfel
Mieszkanie dla żony
Ale kiedy Polakowi
Na zielonej wyspie zabrakło
Żarliwego szeptu babciniego pacierza
Zaczął dni i miesiące
Powrotu do kraju odmierzać
Jakoś dziwnie zasępiony
Nad kufelkiem „ale”

Szepnął cicho - obym lepiej
Z mojej ziemi nie wyjeżdżał wcale
Bo tu niebo tak niebieskie
Jak mej miłej oczy
Las zielenią, sad jabłkami
Wszystkich zauroczy
Tak po roku młody Polak był dobrym
patriotą
Choć wyjechał hen za morze
Po srebro i złoto

Alicja Knop, Gdańsk

KRÓLOWA

- nomadyzm transcendentalny

Posiana na wiatr, jakie wytrzyma
porównanie mówiąc do siebie
Jestem?
Symplegady zderzała tylko odległością
skojarzeń
bo to jest, co jej się zdaje

tyle przestrzeni za mostem Królowa
posiadła na własność, niewątpliwie
kochała zamki na pisaku i noce specjalne
które sobie sama obieca

kochała, a jakże
każdy przypadek
zwłaszcza gdy groził zbiegiem
okoliczności
zwykłego poranka
w jego żywnym świetle krzepią się
postarzałe barwy nagich świętych

Halina Staniszevska, Słupsk

SZEPTEM

Rozszumiane tany zbóż
wygrywają dorodne melodie.
Ślizgające promienie słoneczne
po kłosach napęczniałych życiem,
chylą łodygi ku ziemi
w oczekiwaniu na żniwa.
Ptactwo niecierpliwie szczebiocze.

Grzegorz Chwieduk, Kępice

letnia noc nie chce mi się spać czarne myśli
mnie oblaży jak wszy miasteczko śpi a ja
nie mogę załamałem się w sobie beznadziejnie
się czuję mam prawo do podłego nastroju
do ukurwu nawet cierpię świat wkoło rozczarowuje
nie widzę w nim przyjaźni ludzkich odruchów
zwykłej serdeczności nie złapał się wspólnej fali
zamknęłaś ten rozdział zerwałaś miłosne więzy
pieniłaś się żadnej litości miałaś lód w sercu i kłamałaś
jak z nut odeszłaś sama z własnej woli teraz czas
na wywnętrzanie się w samotności muszę wyciszyć
nastój spowolnić emocje bo mnie zjedzą wszystko
w środku wyje chce się płakać i wrzeszczeć na cały świat
pamiętam że byliśmy jednak weseli mili dla siebie było

Ścieżki wydeptane dziecięcymi butami
z chrupiącymi kamykami pod stopą.
Dla ciebie
świat maluje obrazy
w podzięce bycia.

Daniel Nowotczyński, Słupsk

PAMIĘCI MAMY

Byłaś niczym wiosenna aura poranka
Czysty lazuryt spokojnego nieba
Na którym słońce zataczało widnokrag
Ciepłym wschodem i zachodem blasku
Różą rozkwitłą pąsem czerwieni
Zielenią łąk o kwiecistym kobiercu
Orzeźwiająjącym strumykiem kroplami
znaczącym swoją ścieżkę
Pucharem wybornego napoju
dla spragnionych
Magicznym słowem niekończącej
się baśni
Skarbnicą pełną dobrych pomysłów
Parawanem chroniącym od psotnych zakusów
Alfą i Omegą miłości
Niezmiernym oceanem cierpliwości
i mądrości zarazem
Przepowiednią samych jasnych wieści
Darem Boskiej Światłości
Tym byłaś Mamo dla nas
W pamięci utkanej z ofiarności.

Małgorzata Ortman, Słupsk

INFANTYLNIE

Łatwo mi przychodzi
patrzeć z odrazą
na tych co w amoku
biegną do wodopoju
w godzinie wody ognistej.
Łatwo jest krytykować
słabe istoty, ułomne z natury,
których przerosła rzeczywistość.
Oni mali, nieporadani,
ja na ich tle widzę się mądra i wielka,
tylko dlatego zniewolił mnie

dym z papierosa?
W pysze wygodniej mi
oskarżać innych
za niepoprawność kroków,
niż widzieć swoje buty.

Elżbieta Szelałowska, Słupsk

MAMO

Dzieciństwa karty
przeoglądam wyciszona.
Ciepłym światem otulona,
troskliwie spojrzanie
sercem dziecka czuję.
Rozmawiamy, choć
śmierć nas rozdziela,
bo przecież jak nikt,
potrafiłaś zrozumieć
kręte ścieżki życia,
dawać siebie i z siebie
- nieustannie
- z miłością.

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

EWA W WIŚNIACH

Zjadłbym ją z wiśniami
taki miłosny kanibalizm
tylko jeden akt
wystarczy.

Otwieram ją codziennie
w łóżku samotność warczy
otaczam się nowinami
że przyjedzie -
drzę na samą myśl.

Rozkochana
jak powiew w mądrym sadzie
a ja sterczący kikut
wyprostowany
za ostatnim drzewkiem
piszę wiersz -
o Ewie w wiśniach.

jakoś cieplej po prostu inaczej umrę w tym swoim fotelu
z tęsknoty za tobą kochałem cię nie potrafię uładzić myśli
i przestać się tak dołować nie wywietrzałaś mi z głowy

udało się czuję się świetnie wszystko teraz idzie
jak z płotka spaceruję po mieście z podniesionym
czołem jestem znów sobą siódme niebo nadeszło
ty to jak moja druga połowa przyniosłaś szczęście
tyle radości cmokam cię w policzek twój pokaźny biust
sterczy prowokacyjnie jesteś cudowna że mnie tak
wyczuwasz budzimy się codziennie razem pijemy kawę
jeszcze w łóżku kochamy się żarliwie do krzyku
nadajemy na podobnych falach pasujemy do siebie
rozciągasz wargi w uśmiechu wierzysz mi mówisz
śpiewnie wysokim głosem szczebioczesz słodko
dziękuję ci że jesteś ze mną z każdą chwilą bardziej

inteligencja to świadomość, że jestem głupcem. Podejrzewam też rzecz straszniejszą: że wielu ludzi nie posiada nawet takiej świadomości.

- **Jakaś mądra sentencja...**

- Dzięki ogłupiającej pracy można przejść przez życie, nie zauważając własnego istnienia.

- **Gdyby trochę zmienić temat... Twoje ostatnie osiągnięcie?**

- Sztuczkę machnąłem dla pacholąt o patriotyzmie kotów. Tylko one bezinteresownie kraj ten kochają jako bezrobotne, piwniczne istoty.

- **Bardziej serio: co w tej chwili piszesz?**

- Powieść, czasów zwierciadło uwypuklające. O przypadkach pana Tatola, który siłami założonej partii na premiera forsuje doświadczoną kozę Susię, pasioną przez parobka Borutę papierem pastoralnym. Stąd mleko cudowne produkującą dla wykarmienia narodu. Ale nikt romansu tego nie wyda, bo wszyscy się boją czarnej policji. A śmieszna jest ta powieść. Pójdzie pośmiertnie. I sława potem jak wieża studzonna, kiedy czarny totalitaryzm przeminie. I pomniczek ulany z przepitonych pięciogroszówek...

Z zapisków w „Powiecie Słupskim”, dziesięć lat później, przy sąsiedzkim (mieszkam obok Ulmana) spotkaniu naszej „braci od zawsze”.

- **To już prawie pięćdziesięciolecie pracy twórczej. Kolejne gratulacje i życzenia!**

- Jedynie Ty robisz z takich duperek problemy. Wszyscy, jak poprzednio, mają to tutaj gdzieś.

- **Odemknąłbyś szufladę...**

- Gdy padł Twój „Tygodnik Słupski”, została mi tylko „Sycyna”.

- **Co z Tatol story?**

- Przewidziałem w grudniu '97, nie pamiętasz? Pójdzie pośmiertnie. Takie czasy... A żeby pisać do przysłówiowej szuflady, trzeba być wariatem. I nie czuć coraz kłopotliwszej osiemdziesiątki na karku z ostrzegającym: *Ars longa, sed vita brevis* (sztuka jest długotrwała, lecz życie krótkie; dop. JRL).

- **Przestałbyś przesadzać z tą Twoją „leciwością”!**

*

2008, „Powiat Słupski”. Kolejna rozmowa ze wspomnianym pisarzem (podczas mojej koleżeńskiej wizyty w Koszalinie, dokąd wrócił on - jak Andrzej Turczyński, po dwudziestu pięciu latach spędzonych w Słupsku - „za chlebem, z coraz bardziej porażającej nudy”).

- **Jeszcze niedawno wieściłeś definitywny rozbrat Tatol story i w ogóle z pisarstwem. Lata miały Cię diabło przytłaczać i obezwładniać... A tu gospodarze 53. Międzynarodowych Targów Książki w Warszawie nominują (za sprawą Wydawnictwa Alta Press) Twoje „Dzyn-**

dyndzy, czyli postmortuizm” do Nagrody Literackiej Gdynia II w kategorii prozy. Konkurencja z całej Polski mówi - nie zaprzeczysz choć tym razem - sama za siebie. Zwłaszcza, że Twjej powieści gros fachowców już dzisiaj przypisuje statuetkę, tzw. kostkę literacką i - bagatela - 50 tysięcy złotych. Przed Michałem Witkowskim (zdobywcą Grand Prix Gdyni I) czy Marianem Pankowskim, 89-letnim brukselczykiem z polskim paszportem, reprezentowanym w Polsce przez poznańskich ziomków...

- **Złośliwość rzeczy żywych i martwych:** Od dawna zamieszkuję tutaj w kraju. Ponadto jestem trochę „młodszy” niż Pankowski. *Vis maior* - musiałem ulec.

- **Sukces jednak bezsporny. Stąd nasze serdeczne gratulacje. Tak dalej!**

Nowy Rok 2012. Ostatni nasz kontakt - tym razem jedynie telefoniczny - przed pożegnaniem na zawsze w gdańskiej klinice 14 kwietnia '13.

- **Jak słyszałem, przynajmniej w 55-lecie doceniono Twój (cyt. krytyków literackich) „fenomen twórczy w skali ogólnopolskiej”.**

- Tylko Tatol został od roku 1997 w pełni usatysfakcjonowany. *Sicut vita...* - czuję dziś bardziej niż kiedykolwiek (wypowiedziane przerywanym, cichym głosem - JRL).

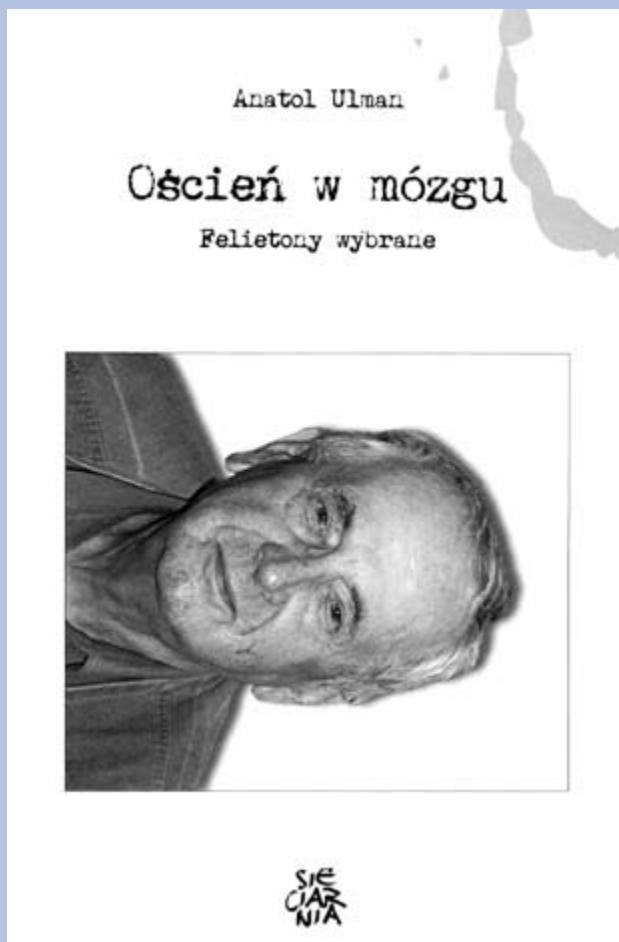
Krótkie CV rozmówcy: były wykładowca słupskiej WSP, redaktor „Zbliżeń” i współpracownik m.in. „Pobrzeża” i „Głos Pomorza”. Laureat licznych nagród za pracę warsztatową. Autor powieści „Cigi de Montbazon”, „Potworne poglądy cynicznych krasnoludków”, „Polujący z brzytwą”, „Ojciec nasz Mefistofeles”, „Zabawne zbrodnie”, „Pan Tatol czyli nieostatni zajazd na dzicz”, „Dzyndzyndzy czyli postmortuizm”, „Drzazgi. Powabność bytu”, „Antologia współczesnych polskich opowiadań”; zbioru gawęd pt. „Obsesyjne opowiadania bez motywacji; tomu humoresek „Szef i takie różne sprawy”; „księgi felietonów” (w sumie ok.

200!) zatytułowanej „Oścień w mózgu”; komedii (wystawianej) „Godziny błaznów w składnicy złomu” oraz (także wystawianej) sztuki dla dzieci i młodzieży pt. „Koty w gdańskiej gildii”; tomiku wierszy „Miąsz”; ponadto mnóstwa „luźnych” opowiadań, humoresek, słuchowisk radiowych etc.

Ostatnie książki („Oścień w mózgu” i „Miąsz”) zmarłego niedawno Pisarza i Przyjaciela zaprezentowaliśmy naszym Czytelnikom w dodatku literackim „PS” z lipca i sierpnia 2011 roku, użyczając pomieszczonej tam recenzji koszalińskiemu „Miesięcznikowi Społeczno-Kulturalnemu”.

Jerzy R. Lissowski, Słupsk

(Z wykorzystaniem, poza wspomnianymi, autorskich konotacji w książce „Żywa legenda regionu nad Słupią”.)



anna Łajming - pisarka dla upamiętnienia zdarzeń i ludzi



Codziennosc, zwykłe dni zwykłych ludzi, pracowitych i często ubogich, to świat stworzony przez Annę Łajming

Kto raz pojedzie na Kaszuby, nie wyobraża sobie, by znów tam nie wrócić. Lasy, pagórki, pola, a nade wszystko jeziora pobłyskujące raz po raz albo rozlewające się szeroko, jak magnesem przyciągają spragnionych ciszy i spokoju wśród nieskażonej przyrody mieszczuchów. Dla ludzi z miasta wakacyjny pobyt w jednej z urokliwych kaszubskich wsi jest idyllą, a co niektórzy chcieliby nawet zastać tu czas cofnięty o sto lat, z drewnianymi chatami i gospodyniami idącymi ze skopkiem od udoju. Przyrodę niech podziwiają, pozostała niezmienna, a w poszukiwaniu minionego czasu niech zajrzą na karty opowiadań, powieści i wspomnień Anny Łajming.

Droga do Słupska Anny Łajming wiodła z Przymuszewa na południowych Kaszubach, gdzie w roku 1904 urodziła się w rodzinie gospodarzy Żmuda-Trzebiatowskich, jako jedna z licznych potomstwa. Po ukończeniu szkoły podstawowej i szkoły gospodarstwa domowego pracowała Anna Trzebiatowska jako urzędniczka i sekretarka. Zamężna za oficerem armii carskiej, Mikołajem Łajmingiem, mieszkała w Tczewie, po wojnie zaś wraz z mężem i dwójkiem dzieci osiedliła się w okolicach Słupska. Owdowiawszy w 1964 roku zamieszkała w samym Słupsku, gdzie dziesięć lat temu, w wieku 99 lat, zmarła.

Także z Przymuszewa do Słupska wiodła droga twórcza pisarki - to, co wchłonęła Anusia Trzebiatowska, spisała Anna Łajming. Debiut uważanego za jedno z najznakomitszych piór kaszubskich nastąpił późno, właśnie w Słupsku. Pierwszymi próbami literackimi, na przełomie lat 50. i 60. były skecze i obrazki sceniczne dla teatrów amatorskich, a także opowiadki, z rzadka publikowane w czasopiśmie kaszubskich; to jednak już wystarczyło, by pojawiła się opinia, że „autorka wykazuje niepośledni talent i można od niej oczekiwać dobrych utworów”. Tak też się stało - w roku 1971 ukazał się zbiór opowiadań kaszubskich „Miód i mleko”, później także pod tytułem „Symbol szczęścia” i „Seweryna i trzy opowiadki”, opowiadania „Od dziś do jutra” oraz „Konkurent. Dwie kobiety”, nowele „Mrok i świt”, powieści „Czterolistna koniczyna” i „Czerwone róże”. Nie można pominąć „Bajek” i zbierającego niemal wszystkie opowiadki i opowiadania wydanego w roku

2000 tomu „Z leśnych pustków”; na poczesne zaś miejsce zastępuje trylogia wspomnieniowa: „Dzieciństwo”, „Młodość” i „Mój dom”.

Gdy po raz pierwszy sięgamy po utwory Anny Łajming, zaskakuje nas ich dwujęzyczność - narracja prowadzona jest w języku polskim, dialogi zaś po kaszubsku. Po kilku stronach pojawia się kolejne zaskoczenie - nie znając języka kaszubskiego, rozumiemy rozmowy postaci, z rzadka sięgając do skąpego zresztą, słowniczka. Przy lekturze kolejnej książki to przeplatanie się języków wydaje się tak naturalne, że nie wyobrażamy sobie już, by bohaterowie opowieści odezwali się inaczej niż po kaszubsku. Dwujęzyczność ta jest tak naturalna, gdyż jest „wyrazem specyfiki społeczności kaszubskiej, przynajmniej jako wspólnoty ludzi wielu języków, dwujęzycznej - kaszubskiej i polskiej”. Anusia Trzebiatowska wzrastała na pograniczu zaboru pruskiego, chodziła do niemieckiej szkoły, potem wyszła za mąż za Rosjanina, więc dla Anny Łajming wielojęzyczność była czymś bardzo naturalnym; a jeśli jeszcze dodać do tego różnorakie sposoby porozumiewania się pisarki w dzieciństwie z ukochaną głuchoniemą ciotką, nie może dziwić nas, czytelników, że lektura jej książek jest tak zrozumiała. W tym właśnie wycuciu języka, w postugiwaniu się słowem w różnych jego odmianach, w

umiejętności komunikacji być może tkwi klucz do zagadki, jaką stanowiła twórczość Anny Łajming dla syna Włodzimierza, bo „skąd ona wiedziała, jak to się robi. Nie miała przygotowania i wiedzy literackiej”. To prawda, a jednak ta pisarka bez formalnego wykształcenia, ale z ogromnym talentem, „postawiła jeszcze jedną, czwartą ścianę gmachu literatury kaszubskiej”, obok Jarosza Derdowskiego, Aleksandra Majkowskiego i Jana Drzeżdżona - ścianę „twardego, nieubłaganego, ale doskonałego realizmu dnia codziennego kaszubskiego życia i świata”.

Codziennosc właśnie, zwykłe dni zwykłych ludzi, pracowitych i często ubogich, to świat stworzony przez Annę Łajming. Znajdziemy tam, zwłaszcza w uważanych za mistrzowskie, opowiadkach, gospodarzy i biedotę wiejską, pyśkate kobiety i milczących chłopów, parobków i dziewczyny na służbie, żebraków i włóczędów, chodzenie boso, z butami w rękach, do kościoła i łowienie ryb, gawędzenie na ławeczce przed domem i zażywanie tabaki, chorowanie na kołtun i swatanie, codzienny znój i jarmarki... Jest w tych opowieściach i rodzinne autorki Przymuszewo i Dziemiany, Brusy i Somonino. Jest chodzenie pieszo z wizytą piaszczystą drogą, raptem cztery godziny w jedną stronę, jest pilnowanie kartofliska przed dzikami, są też ryby i grzyby na wieczerzę, a najczęściej ziemniaki, brukiew i chleb z kaczym smalcem.

Anna Łajming



MÓJ DOM

Są urodziny i pogrzeby, chrzciny i wesela, opowieści zawsze chętnie widzianych wędrowców i krewnych powracających z Niemiec. Jeździ się bryczką i wozem, jak dalej to pociągiem, a najczęściej chodzi się pieszo, a żeby było bliżej, to stęgną. Ludzie mają zawsze coś do opowiedzenia, jak nie o sobie to o krewnych, sąsiadach, o znajomych ze swojej parafii i nieznanym z innej. W tym codziennym, zwykłym, prostym życiu każdy dzień przynosi coś nowego - a to uda się wyjątkowo połów ryb, a to ktoś przyjdzie z wizytą, a to krowa się ocieli, a to u sąsiadów były swaty... Początek jednej z opowiadań mógłby być wspólny dla wielu z nich, bo pierwsze zdanie: „W małej kaszubskiej wsi nic się nie działo” jest bardzo przewrotne. Owszem, do gospodarza rąbiącego gałęzie na podwórku przyszedł sąsiad - ale tak bywa co dzień. Wymienili parę słów, a głównie milczeli. Pogoda upalna, cisza. Cóż może się zdarzyć? Dziś mają drobne roboty w obejściu, jutro będą kosić łąkę. Dominikowa wróciła z pola i zaczęła przygotowywać karmę dla zwierząt. Zwykłe, codzienne zajęcia. A jednak - w pewnej chwili do wioski przyjeżdża wędrowny handlarz. Sprzedać cielaka czy nie? Trzeba się poradzić żony, a ta idzie do sąsiadki; za chwilę jest tu cała wieś. W międzyczasie wrócił z miasta gapowaty Pamkracy, który nic nie kupił, bo zgubił karteczkę z zamówieniami mieszkańców wioski. Od słowa do słowa, wybucha kłótnia, wypominanie, wykrzykiwanie żalów. Tymczasem nadciąga burza; za chwilę piorun uderza



w wysoki świerk, ludzie rozbiegają się i w końcu „w ciemnych izdebkach chat przerażeni mieszkańcy szukali święconego ziela i zapalali gromnice. Burza szalała do późna w noc”. Jak pomieścić w tak skondensowanej formie, na kilku stronach, obrazek ze zwykłego życia zwykłych ludzi, a tak bogaty w treść? Autorka to umiała, bo „bohaterowie jej tekstów byli ludźmi z krwi i kości, ze wszystkimi ułomnościami, ale i z heroizmem, z jakim zmagali się z przedwojenną biedą w małych, zagubionych w kaszubskich lasach, wioszczkach i osadach”. Byli to ludzie wierni swoim przyrzeczeniom, religijni, kultywujący wiarę i tradycję przodków. Do życia podchodzili filozoficznie; postępując się często przysłowiami i przykładami z życia innych ludzi, próbowali zrozumieć każde zdarzenie. Trwali na swojej ziemi, zmagając się z przeciwnościami przyrody i losu, często posiłkując się humorem, „jakim autorka obdarzała swoje postaci. Umiała, pochylając się nad ich małością, obdarzyć ich czymś pogodnym, co sprawia, że chce się wracać do tego zapomnianego świata”.

Świat ten przetrwał nie tylko w opowiadaniach i powieściach Anny Łajming, ale i w jej trylogii wspomnieniowej, a zwłaszcza w „Dzieciństwie”. Wiele postaci w utworach pisarki ma swoje pierwowzory rzeczywiste, jak biedny młody chłopak, który chciał się ożenić ze starszą wdową, by być gospodarzem czy postać głuchoniemego - tu można przywołać ciotkę pisarki czy syna sąsiada. Wiele zdarzeń opisanych potem przez autorkę było przez nią osobiście doświadczanych,

jak trzygodzinna wyprawa pieszo przez las, czy też znanych z opowieści. Cały ten świat istnieje w twórczości Anny Łajming, która sama powiedziała: „Ja pisałam dla upamiętnienia zdarzeń i ludzi”.

Jak upamiętniła pisarka swoje ostatnie miejsce na ziemi, Słupsk? W opowiadaniach w tomie „Z leśnych pustków” znajdziemy obrazki z podślupskiej wsi z utworzonym tam po wojnie gospodarstwem PGR. Samo miasto zaś odnajdziemy w noweli „Mrok i świt”; w tużpowojennych gruzach, ale już zaczynające tętnić życiem. Wielonarodowe, bo jest w nim jeszcze ludność niemiecka - to ci, którzy nie chcieli wyjechać, wierząc, że historia się odwróci; są żołnierze rosyjscy, są Cyganie, są przybysze i zza Buga i z Litwy; są wreszcie Kaszubi, szukający po wojnie swojego miejsca, jak Paweł, który po amputacji stopy nie mógłby już pracować w gospodarstwie u ojca. Ludzie wysiadali w Słupsku na dworcu, w pobliżu którego „domy były całe, trochę tylko podziurawione”, dalej zaś „gruzy starego centrum porastały trawą”. Bohaterowie powieści zamieszkali na ulicy Deotymy; niedaleko „obszerny plac Zwycięstwa, odgruzowany rękami dzieci szkolnych, był piękny”, a „do kościoła Mariackiego mamy bliźutko”. Jeden z bohaterów, warszawiak, „tu w Słupsku miał dziś okazję odwiedzić swoich znajomych, kombatantów z Powstania warszawskiego”. Na dworcu ludzie także wyjeżdżali - byli to Niemcy, z których ust „padały znieważające uwagi pod adresem Polaków, którzy zajmują ich mieszkania”, a żegnani przez innych Niemców, którzy mimo wszystko postanowili zostać. Trudny czas powojenny miasta Stolp przekształcającego się powoli w Słupsk przeplata się w utworze z obrazem osiedlania się rodziny Pawła w niezbyt odległym dawnym majątku ziemskim, gdzie wciąż jeszcze trwał poprzedni czas - w domku była weranda, a „dwie Niemki myły w niej podłogę”. Wreszcie kolejne obrazy w noweli, która nie wyszłaby inaczej spod pióra Anny Łajming - obrazy z domu rodzinnego bohatera - Kaszuby, a potem listy z domu - po kaszubsku, wizyty krewnych i dialogi w tym języku. Może to stanowi o duszy utworów pisarki?

W pierwszym zdaniu „Dzieciństwa” autorka pisze, że w Przymuszewie rośła „do lat szesnastu, razem z otaczającymi naszą zagrodę brzoźami i pobliskim lasem”. Lata te na zawsze naznaczyły poczucie tożsamości pisarki - po zmianie wielu miejsc zamieszkania i osiedleniu się ostatecznie w mieście, pod koniec życia nadal mówiła, że czuje się „leśną córką, lasu”. To nie wszystko; powiedziała Anna Łajming także, że „kto się urodził na wsi, nigdy nią nie pogardzi”. Sama dała temu wyraz w swojej twórczości, jak w symbiozie łączącej język polski z kaszubskim, by tak pięknie przedstawić wieś i ludzi na niej żyjących.

**Jolanta
Betkowska
Słupsk**



nie mogłem o tym nie napisać



Janek, dzięki swojej poezji, będzie żył wiecznie. Brakuje jednak Jego głosu w słuchawce telefonicznej i ciągle powtarzanego zwrotu „Tu stary Wanago, słucham?”

W piękną, słoneczną (wreszcie) sobotę, 4 maja wybrałem się z mamą Stefanią do Wrześnicy na cmentarz, gdzie pochowani są dziadkowie Józef i Emilia Chwieduk. Odwiedziliśmy też grób Janka Wanagi. Postanowiliśmy pojechać popołudniowym pociągiem, a nie samochodem, mieliśmy na powrót ponad dwie godziny czasu, żeby zająć się porządkowaniem grobu i zwyczaj z moją mamą rozmową. Przed Wrześnicą pociąg zatrzymał się w Sycewicach, gdzie nie ma już dyżurnego ruchu, a stacja kolejowa spełnia funkcję zwykłego jednotorowego przystanku. Z okna na pierwszym piętrze kolejowego bloku ktoś wygląda... To było kiedyś nasze mieszkanie. Minęło od 1985 roku prawie trzydzieści lat, kiedy wyprowadziliśmy się z Sycewic do Słupska, a ja po trzech latach, w 1988 roku znalazłem swoje miejsce w Kępicach, zostawiając rodziców i braciśka w mieszkaniu na ówczesnym osiedlu BPL w Słupsku (teraz Niepodległości), tuż przy pętli trolejbusowej.

Porządkowanie grobu zajęło nam niecałą godzinę, mama z radością oznajmiła, że babcia z dziadkiem są teraz szczęśliwi, bo o nich pamiętamy. Odmówiliśmy zdrowaśkę.

Przeszedłem teraz z mamą na grób mojego przyjaciela Janka Wanagi. Na tabliczce widnieją daty urodzin i śmierci naszego nieodżałowanego fraszkopisarza. Januszek urodził się w Dzień Kobiet, 8 marca 1935 roku, a zmarł 23 stycznia 2013 roku. Chociaż od sobotniego, strasznie mroźnego pogrzebu 26 stycznia minęły ponad trzy miesiące, rzucają się w oczy wieńce, jakby położone zostały przed chwilą.

O Janie Wanago słyszałem od mojego ojca Czesława już dawno, gdy byłem jeszcze dzieckiem. Ojciec często był oddelegowywany jako dyżurny ruchu na stację we Wrześnicy, Januszek często na dyżurkę do ojczulka zachodził, gdy miał czas na pociąg albo, gdy ten był opóźniony.

W 2000 roku wydałem zbiór fraszek „Fraszki bez maski”, jeden egzemplarz podarowałem Jerzemu Dąbrowie - Januszewskiemu, dziennikarzowi „Głosu Pomorza” i poecie. Pan Jerzy zamieścił w „Głosie” krótką notatkę o moim zbiorze. Po tygodniu od prasowej publikacji przychodzi na mój adres szkoły gruba koperta, w której znalazł się list - poemat „Po kiego

kaduka wydano Chwieduka? Przecież bez Chwieduka ucierpiałaby fraszkopisarstwo, satyryczna sztuka?”. Do koperty Janek Wanago włożył wszystkie swoje książeczki wydane przez Krajowe Bractwo Literackie w Koszalinie, w tym „Balladę o wszy”, która najbardziej podobała się mojej żonie.

Niedługo potem spotykaliśmy się już na różnych imprezach literackich, przyszedł też czas na I Spotkania (Nie) profesjonalnych Poetów w Damnicy, jeszcze bez wydawanej antologii. Pamiętam prawdziwe show w wykonaniu Janka, dziwiłem się, skąd ten człowiek ma taką pamięć. Potem kiedyś powiedział mi, że ukradziono mu raz pewnego na dworcu w Białogardzie całą aktówkę z kilkuset fraszkami, które potrafił odtworzyć z pamięci i zapisać jeszcze raz.

Jan Wanago często do mnie telefonował, gratulował każdego mojego sukcesu w konkursach poetyckich, gdy tylko się o tym dowiedział z gazety.

Kiedyś umówiliśmy się, że razem pojedziemy do Koszalina na rozdanie wyróżnień konkursu literackiego „Istota człowieka”. Miałem tam wyróżnienie za fraszki, Janek był też nagrodzony. Pech chciał, że na stacji w Słupsku dwa składy były na jednym torze, jeden do Koszalina, drugi do Łęborka, wsiadłem i pociąg pojechał w stronę Potęgowa. Nie miałem szans, żeby



przyjechać. A we Wrześnicy miał się dosiąść Januszek. Obszedł cały skład pociągu. Gdy wrócił już do Wrześnicy po rozstrzygnięciu, to o północy do mnie zatelefonował zaniepokojony, czy coś się stało? Poinformował, o moim wyróżnieniu. Był naprawdę prawdziwym przyjacielem.

Wymienialiśmy się regulaminami konkursów. Ja go odwiedzałem, on mnie też w Kępicach (raz przyjechał z Przemkiem Gacem dużo wcześniej przed wieczorkiem w Domu Kultury, żeby się nagadać w moim mieszkaniu i zobaczyć wreszcie, jak wyglądała ta moja żona Dorotka). Był zawsze jak na zawołanie, gdy w MGOK w Kępicach odbywał się wieczór poezji, a ja go o tym poinformowałem. Gdy w Miastku zaczął się ukazywać „Tygodnik Krainy Miasteckiej”, spotykaliśmy się w miasteckiej bibliotece pedagogicznej, jej kierowniczką Hanka Abram była gospodynią na medal. Redaktor naczelny

Radostaw Wójtowicz zamieszczał na przemian fraszki moje i Janka Wanago.

Pamiętam jedno ze spotkań w bibliotece, Januszek syptał jak z rękawa fraszkami na temat viagry, dawno się tak nie uśmiałem. Gdy był już chory, jednak nie odmówił przyjazdu do Mzdowa - małej wioseczki koło Kępic, gdzie w miejscowej pięknej świetlicy wiejskiej spędziliśmy prawie pięć godzin z wszystkimi mieszkańcami. Był nawet ksiądz Anatol z Biesowic! Czytaliśmy nasze wiersze na zmianę, żona Wojtka Wasilewskiego (mojego dawnego ucznia, a teraz nauczyciela wf w Przytocku) była mi bardzo wdzięczna.

Tak szczęśliwego Janka Wanagi dawno nie widziałem. Potem już Janek nie miał sił, żeby przyjeżdżać na spotkania do starostwa w Słupsku, ale jeszcze kontaktowaliśmy się.

O Janku mógłbym długo jeszcze pisać, postanowiłem jakoś o nim pamiętać i na przykład 10 maja, w piątek dwie moje uczennice z kępickiej szkoły przygotowały wiersze „Bracia żurawie” i „Moja Ojczyzna” autorstwa Jana Wanagi na X Wojewódzki Konkurs Recytatorski Poezji, Prozy i Pieśni Patriotycznej. Konkurs ten zorganizowała Szkoła Podstawowa nr 2 w Miastku.

Grzegorz Chwieduk, Kępice

Z roli i soli ziemi kaszubskiej

Otrzymałem zaproszenie na wieczór autorski poety niezinkowanego, klarownego i dojrzałego. Pojechałem do miejscowości Jasień na Pojezierze Bytowskie, gdzie żyje i tworzy Piotr Grygiel. Jest inżynierem rolnictwa, od wielu lat przewodzi społeczności lokalnej i samorządowej. Jest bardzo związany z tą ziemią, którą zarządzał, uprawiał, obsiewał i z której zbierał plony.

Dziś w wieku dojrzałym przekazuje swoje myśli, tworząc poezję. „Tuż za rogiem jest moje San Francisco” to tytuł nowego, czwartego już tomiku wierszy tego autora zamieszczonego w Jasieniu w gminie Czarna Dąbrówka. Piotr Grygiel jest postrzegany w regionie nie tylko jako zasłużony inżynier rolnictwa, ale również jako miłośnik przyrody i doświadczony ekolog, szczególny obserwator pogody. Wymienione pasje przelał na poezję w tomikach zatytułowanych: „Na grzbiecie lśniącej Minery” (2008), „Flagowy okręt grządek” (2009) i na „Na rydwanach Apollina” (2010).

Uroczystość związana z wydaniem czwartego tomiku przez Piotra Grygiela była dla lokalnej społeczności i przybyłych gości szczególnie miła. Miała miejsce w Wiejskim Domu Kultury w Jasieniu, w pięknej scenografii i klimacie uznania dla mistrza słowa. Było wiele przemówień, wystąpień, czytanie poezji przez autora i wybrane osoby. Uroczystość uświetniły



występy ludowego zespołu dzieci i kwartet smyczkowy ze Słupska. Uczestnicy z zainteresowaniem odebrali przekaz wyjaśniający i interpretujący pasje życiowe poety Piotra Grygiela. Wiążą się one z jego biografią - drogą życiową rozpoczętą w liceum im. Jan Kasprowicza w Inowrocławiu, poprzez studia na Akademii Rolniczej w Poznaniu, aż do podjęcia pracy za-

Dojrzała poezja Piotra Grygiela jest jak owoc zakazany, a zarazem doskonały. Jest melancholijna, sentymentalna i wyciszona; o przemijaniu, o swoim życiu, które stanowi niewyczerpane źródło i motywację do twórczości



wodowej w PGR na ziemi bytowskiej. Piękna droga życiowa mistrza Piotra Grygiela zaowocowała nie tylko doświadczeniem zawodowym, ale też twórczą wena.

Przybliżając skrótowo ciekawe fragmenty z biografii Piotra należy wspomnieć o jego związkach z poezją Jana Kasprowicza, o jego wymagających nauczycielach i profesorach - inowrocławskich: Marii Prętkiewicz i Zenonie Kopciu. Później, w czasie studiów rolniczych uczelnia poznańska „wszczepiła” młodemu studentowi etos pracowitości, systematyczności. Podjąłem się próby wytłumaczenia, na czym polegała zamiłowanie Piotra Grygiela do obserwacji meteorologicznych i do prowadzonej wieloletniej dokumentacji warunków pogodowych. Okazuje się, że jest to wynik wytrwałości i cierpliwości. Najlepszym wskaźnikiem do przepowiadania zmienności pogodowej jest obserwowanie corocznych okresów wegetacji roślin. W tej pasji nasz mistrz poezji stał się osobą doskonałą, która przechowuje wieloletni dorobek prowadzonych systematycznie zapisów i dokumentacji.

Powracam jednak do czwartego tomiku poezji „Tuż za rogiem jest moje San Francisco”, który przeczytałem „od deski do deski”. Sam poeta pisze o sobie: „Moja poezja budzi się świtem, jest jak krzyk dziecka - naga”. W ocenach czytelników najpiękniejsze strofy to wiersze „Wyznanie w cyber”, „Jak najciszej” i credo autora „Moja poezja” - wyżej już cytowana. Dojrzała poezja Piotra jest jak owoc zakazany, a zarazem doskonały. Jest melancholijna, sentymentalna i wyciszona; o przemijaniu, o swoim życiu, które stanowi niewyczerpane źródło i motywację do twórczości.

Życzę Piotrowi Grygielowi wielu tomików poezji, a wena twórcza niech go nie opuszcza i dostarcza mu coraz piękniejszych wzruszeń. Jego poezja niech będzie jednocześnie dokumentacją wsi tworzącej na najpiękniejszej Ziemi Kujaw i Kaszub.

Włodzimierz Lipczyński
Słupsk



Na nasz ogólnopolski konkurs poetycki o „Antałek Miodówki” na wiersze

o tematyce miłosnej napłynęło 260 zestawów poezji. To pewnie wynik rekordowy jak na konkursowy debiut



miodówka zachęciła

Tłumacząc to atrakcyjną tematyką miłosną. Trudność polegała na tym, że jest to konkurs na zestaw. Wszystkie cztery wiersze miały w jakiś sposób ze sobą korespondować. Wśród nadesłanych propozycji wiele było od ludzi młodych, od debiutantów konkursowych. Świadczyły o tym maile z prośbą o informację, nawet jak składać kartki, ale także niezgodne z regulaminem zestawu podpisane imieniem i nazwiskiem lub posiadające nieregularną ilość wierszy. Zestawy nadeszły z całej Polski, a także z USA i Niemiec. Jurorzy, którzy pracowali dwa tygodnie, mieli do przeczytania ponad tysiąc wierszy. Społecznie w jury pracowała pomysłodawczyni konkursu, przewodnicząca Komisji Kultury i Oświaty Rady Gminy Dębica Kaszubska - Elżbieta Fryckowska i piszący te słowa. Poza nami Dorota Ryst z Warszawy, nie tylko doskonała poetka, ale także redaktorka portalu internetowego Salon Literacki oraz Zdzisław Drzewiecki, kiedyś słupski poeta, obecnie zamieszkujący w Białym Borze.

22 czerwca już od rana odbieraliśmy laureatów ze słupskiego dworca PKP. Swoimi pojazdami służyły osoby prywatne (Gabriel Fryckowski), Gminny Ośrodek Kultury i Ośrodek Pomocy Społecznej. Poeci zostali zakwaterowani w gospodarstwie agroturystycznym Marii Jońcy, matki naszego zmarłego poety Marka Jońcy.

O godzinie 18 uroczystość rozpoczęła się od recitalu miejscowego zespołu „Bez próby”, który oprócz klasycznego repertuaru poezji śpiewanej zaprezentował się także własnymi utworami.

Przy wręczaniu nagród okazało się, że warto na takie imprezy jeździć z osobą towarzyszącą. Nasz wójt Eugeniusz Dańczak ufundował nie tylko nagrody pieniężne, ale dla

głównej laureatki prawdziwy, okazały dębowy antałek, który wymagał męskiego ramienia. W tym miejscu warto wspomnieć o innych sponsorach konkursu. Doktor Ryszard Stus - przewodniczący Rady Powiatu Słupskiego ufundował nagrodę specjalną, podobne nagrody ufundowali - radny powiatu Ireneusz Bejnarowicz i wspomniana już radna gminy Elżbieta Fryckowska.

Dziękujemy także starostwu powiatowemu za ufundowanie dla wszystkich laureatów pamiątek związanych z naszym regionem, będących jednocześnie jego doskonałą promocją.

W trakcie wręczania nagród i sesji fotograficznej nastąpiła kolejna poetycka chwila. Gdy robiłem zdjęcia, zadzwonił do mnie Roman Tomaszewski, poeta i malarz ze Zduńskiej Woli.

Roman obecnie promuje swój tomik „Baraka czyli matko myślę o twojej śmierci” i bierze chemię. Doznałem tego niesamowitego uczucia, gdy poezja, miłość i życie w jednej chwili zawisły nad dębickim amfiteatrem.

Kolejnym punktem programu było odczytanie wierszy przez przybyłych laureatów. Trochę żal, że niewielu mieszkańców było tego świadkiem, ale myślę, że będziemy nad tym pracowali i w przyszłym roku Antałek 2014, noc świętojańska i zabawa ludowa zintegrują się bardziej.

Impreza zakończyła się wymienioną kolacją i tu znów ukłon w stronę wójta Dańczaka, jego żony Weroniki, Ani Pietrzak, Urszuli Frankowskiej. Dziękujemy też wszystkim pracownikom domu kultury, których praca zaczęła się od segregowania wierszy, a skończyła tak naprawdę na sprzątaniu po gościach.

Jerzy Fryckowski
Dębica Kaszubska

Agnieszka Marek - Bielsko Białe, I nagroda

PŁYNIE

Tym razem obejdzie się bez perel. Ważne staną się zaróżowione wstydem policzki, drżenie dłoni, gdy będzie wspominać ostatnią noc. Pewne sprawy wciąż nie uchodzą na sucho. O tym najlepiej wiedzą oboje, wciąż jeszcze zamroczeni wzajemną wilgocią. Teraz nasiąkają myśli.

Dzisiaj wypada spuścić oczy, udając obcość. Pozować, jak dotychczas. Kobiety z północy mają twarde nie tylko sutki, a wieczni chłopcy dziwną, chroniczną słabość do spracowanych dłoni, włosów upiętych nad karkiem.

Z każdym dniem powinno być coraz łatwiej. Wystarczy, że przestanie

kojarzyć mleko z chwilą, gdy wypełnił ją po brzegi. Schowa włosy pod czepkiem. Pozwoli marznąć stopom.

JAN VERMEE, MLECZARKA (ok. 1658-1661) BEZ ODPOWIEDZI

Nie znałeś jej od tej strony, dlatego ostatnia fotografia dziwnie niepokoi.

Zastanawiają rozszerzone bezwstydnym szczęściem oczy, lekko opuchnięte usta. Przy tobie tak nie wyglądała.

Próbujesz uciec w szczegóły, ale sprzysięga się wszystko - las w tle zbyt mocno przypomina gęstwinę czarnych włosów, a połyskujące jezioro - wilgoć, którą podarowała ci jednorazowo.

Wciąż brakuje odwagi, by zapytać, kto stał po drugiej stronie obiektywu. Rozsuwał trzciny i uda. Przeżył słinę.

TAIGHI-TU. NAWET JEŚLI NIE WIERZYSZ

To, co się wydarzyło, oddala się nagle.
(P. Larkin, Co się wydarzyło)

Coś musi się zmienić. Może krajobraz za oknem, niekoniecznie dzwonek telefonu. Przypatrz się chmurom i bierz przykład. Bądź na chwilę, a później znikaj, stwarzając pozory cienia.

A jeśli coś ma trwać, przyjrzyj się płucom (choć może wolałbyś pierwotną podwójność piersi). Jeszcze nas ciągnie do par. Dlatego drzewi, nożyce, spodnie. Niecierpliwy klucz w zamku, wybitny pośpiech w rzucaniu ubrań, przyleganiu.

Bo chyba jeszcze coś można odnaleźć.
Zmienność biegunów. Świecenie odbitym światłem.

AWIATOR. POWTÓRKA

Stodyczne kończą się wraz z ostatnim wzlotem.
Łądujesz o czasie, po tylu latach doświadczeń
nie można pozwolić sobie na przedwczesny finał.
Ostatnia ze stewardes w pośpiechu chowa lukrowane

łakocie, myje lepkie palce (choć wolałaby, żebyś oblizał).
Najbezpieczniej jest jednak na ziemi. W chmurach zbyt mocno
puchną zaimkami czarne skrzynki. Moja, twój, nasze to wciąż
zabronione słowa. Katastrofa wisi w powietrzu.

Dlatego grunt pod nogami niezmiennie wzbudza w tobie
czułość.

Można nawet uklęknąć przed wieżą kontroli lotów.

Katarzyna Zychla - Żary, II nagroda

MIŁOSNA MIGAWKA

słońce chowa się
za tarczą słoneczników.
obronnie wyciągam garść
truskawek, lecz patrzysz tak,
że gęsia skórka i motyle.
szepczesz: smakujesz jak agrest
i morela w jednym.
kadr gaśnie.

nocą jest parniej, wilgotna.
ćmy oddają nam swoje skrzydła,
dyskretnie lotu. w zmiętej pościeli łąki
wychodzimy z ciał cudownie zmęczonych,
łżejsi o spełnienie, jakby ta noc
miała trwać do końca świata.
owal księżycy odbija nasze cienie,
wciąż w siebie wtulone.

MARZENIE JULII

nie. teraz nie chcę nic mówić. będę kroplą
deszczu na twoich ustach. to wystarczy.
miłości nie trzeba budzić i nie wolno
płoszyć jeśli sama nie zechce. a jeśli -
otworzy nam bramy i furtki, pokaże
ścieżki i okna z widokiem na raj.

nie. teraz nie chcę się martwić. boso
pobiegnę przez różowy sad. będę płatkiem
kwitnącej czereśni na twoich ustach.
to wystarczy. zanim mnie znajdziesz,
obejmiesz i zacałujesz. zanim dasz obietnicę -
będę łodyżką rumianku w twojej dłoni.

DĘBINA

Szedłem ścieżką za tobą, ciężko pachniał łubin.
Nastroiła się harfa wiatru nad dębina;
na cienistym dywanie mogliśmy odpłynąć,
a w liściastym szeleście - na zawsze zagubić.

Schowaliśmy się w trawie, wśród wielkich paproci.
Zapach ziół zawirował na skrzydłach motyli,
nie chcieliśmy uronić nawet jednej chwili,
gdy las drzemał pod wieczór i w skwarze się pocił.

Nie trafimy już nigdy na tamtą polanę,
wąskie ścieżki zarosły i niebo jest inne.
Wystroiły się drzewa barwami jesieni.

Lecz to lato na zawsze w pamięci zostanie;
tak, jak ty, przytulona, zawsze będziesz przy mnie.
I choć wszystko się zmienia, tego - nic nie zmieni.

Ewa Włodarska - KRAKÓW, wyróżnienie

LIZBONA MIASTO OTWARTE

Może nie dziś, nie jutro, ale wkrótce - i na całe życie.
z filmu Casablanca
Liść widziany pod słońce przypomina skrzypce,
lśnią struny. Graj, dziewczyno, graj fado, zaiste,
oprócz bólu nic nie jest tu bliskie. Czereśnie
owocują już w tobie, pełna jesteś pestek,

ciemni opinających kruche ciało - obce.
Nad Tagiem pogłos dzwonów, chłodny lipiec, szkli się
miasto; zanim odpłynę - w sen? jawę? - o świecie
dworzec, okno pociągu, w którym właśnie stoję.

Wkrótce pył zatrze ślady, rozproszy odłamki;
nie usłyszę, gdy szepczesz: Naucz się nie tracić...
Zostaną ptasie trele, świst, co tnie powietrze.
Błysk światła, trzask migawki. Kilka klatek w sepii.

NOC JEST CIASNĄ RAMĄ DLA DWOJGA

Jakby śmierć się rodziła albo myśl o jabłkach. W sierpniu
trafia we mnie lód złożony ze wszystkich zodiaków,
jakie mieliśmy przeżyć bezczynnie.
Mówią, że czas jest krwią
miesięczną - tężeje, rozprowadzany walcem po ścianach.
Czujesz? Płoną lasy. Światło zmienia nas w popiół,
kiedy przestrzeń gęstnieje i kurczy się
do rozmiaru ziarenka maku. Pod powieką drażni
i zwiera obce skrzepy w lepki narybek. Później okleja
pęcherzyki pod liśćmi nenufarów.
Stawy są pełne. Ziemia dudni, a woda przejmuje od niej
zimne wibracje.
Martwica jest obok ciebie,
a obok - złudne jak przyszłość. Znikome.

Ewelina Blicharz - Kraków,
nagroda specjalna

DOPRAWIENI

mieszamy się
gotujemy
parujemy

migdalimy się
słodzimy
pieprzymy

UWODZENIE

podaję ci siebie
w małych dawkach
na koniec języka
nakładam
niedośnione zakłęcia

niedosyt kusi

ZAKALEC

spiemiczymy
to wszystko
na słodko

źle
z nas
dobre składniki
choć z jajem

KAWA O PORANKU

zaparzam się
aromatem potu
gotuję
wrzątkiem krwi
podaję się
filiżanką ust
złożonych na twoim ciele
do porannej modlitwy
„z naszej ziemi, o naszej
ziemi”.

dwie parafrazy gdańska

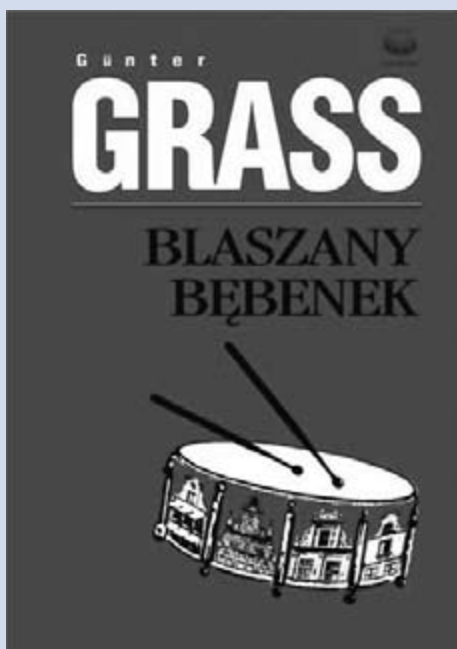


Mając przed sobą dwie powieści, „Błaszany bębenek” Günтера Grassa i „Weisera Dawidka” Pawła Huellego, próbujemy napisać na ich podstawie raz jeszcze, jak Stefan Chwin w „Flanemannie”, monografię Gdańska. Ale czy jest to możliwe? Na ile to wielonarodowe, wielokulturowe miasto w tych utworach istnieje, a na ile jest to zawiła opowieść o jego unicestwieniu? Te wszystkie pytania wynikają z samego odczytania tekstów

Ich ponowna lektura domaga się podania na nie odpowiedzi. Historia jest jednak w obu powieściach przedstawiona inaczej. O ile „Błaszany bębenek” poprzez szczegółowe przedstawienie miasta pragnie stopniowo pokonywać historię, o tyle w „Weiserze Dawidku” wąska perspektywa zdarzeń powoduje eksplozję panoramy historii. Są również cechy wspólne. Świat ten, w obu przedstawieniach, okazuje się już rozpołowiony, pozostaje stary, jednocześnie wychylając się ku światu nowoczesnemu. Nie jesteśmy w stanie podać granic między tymi porządkami. Sfery czasoprzestrzenne nakładają się na siebie. Widzimy świat „misternie zaplanowanego i zapomnianego morderstwa”, świat stary, do którego opisu nie jesteśmy w stanie dopasować żadnego języka. Ukazuje się nam także szansa na zapomnienie dawnego i wyjście ku nieznanemu. Zatem synteza tych dwóch przestrzeni daje nam pewien typ świata nowoczesnego, który jest „światem po przejściach”, przestrzenią po wielu już apokalipsach. W obu tekstach tak właśnie zaprezentowany został ten świat. W „Weiserze Dawidku” i „Błaszany bębenek” słyszemy echa nadchodzącej nowej katastrofy, czegoś co dopiero się stanie a my będziemy tego naocznymi świadkami. Obaj autorzy próbują nadać swoim światom pewne rysy millenarystyczne. Projektują i wrzucają oba światy w przyszłość. W pewnym sensie Huelle, tworząc „Weisera Dawidka”, powołuje się na Oskara z „Błaszany bębenek”. Zatem już w „Weiserze Dawidku” widzimy nie jedną opowieść, ale dwie, jego własną i historię Grassowską. Gdańsk w obu ujęciach jest przestrze-

nią ciągłej destrukcji, samym procesem, staje się ruiną na naszych oczach.

Poza tym świat Grassa, Huellego i zarysowana przez nich przestrzeń miasta, nie istnieje bez bohaterów, których stworzyli. Zatem zarówno Oskar, jak i Weiser Dawidek to dwie tajemnice i jednocześnie otwierające się przed nami samoistnie panoramy świata. Bohater, dla jednego i drugiego autora, to amalgamat, sumaryczny produkt wielu problemów. Obaj bohaterowie są wypadkowymi tworzącą się świadomości nowoczesnej, która nie potrafi się zdefiniować ani dookreślić. Stąd niemożliwość sprecyzowania powoduje, że Oskar nie jest ani dzieckiem ani dorosłym (nie możemy ustalić także jego pochodzenia - mamy tu tylko rysy polsko-kaszubsko-niemieckie). Natomiast zawięta tożsamość i niesprecyzowana narodowość Weisera Dawidka nigdy nie da się odkryć, można snuć tylko domysły (pochodzenie żydowskie, o czym świadczy, m.in. kolor jego włosów i metryka adopcyjna). W tożsamości bohaterów rysują się pęknięcia, są tacy lub tacy, mogą być produktami starych czasów lub nowych, wnioskując czytelnik. Niejednoznaczna struktura świadomości samych bohaterów przekłada się na obraz miasta, i co więcej świata. Dlatego lektura tekstu poddaje nam pewne wskazówki, by przestrzeń Gdańska połączyć z kreacją bohatera. Zatem w „Błaszany bębenek” spełniła się już apokalipsa w samym wnętrzu bohatera. Oskar uwewnętrznia w sobie obraz świata, jaki do tej pory poznał, poddając go jeszcze potworniejszej destrukcji. Jest to ruina nie tylko Gdańska, ale i prywatnego świata Oskara, który okazał się mieszkańcem tej przestrzeni. Świat Oskara powoli niszczy, tak jak i od świata „normalnych” ludzi odchodzi bohater. Stary Gdańsk nie jest już tym samym Gdańskiem. Staje się on przestrzenią pchniętą w nowoczesność. Bohaterowie obu powieści są granicami, które ustalają podział pomiędzy tym, co stare i tym, co

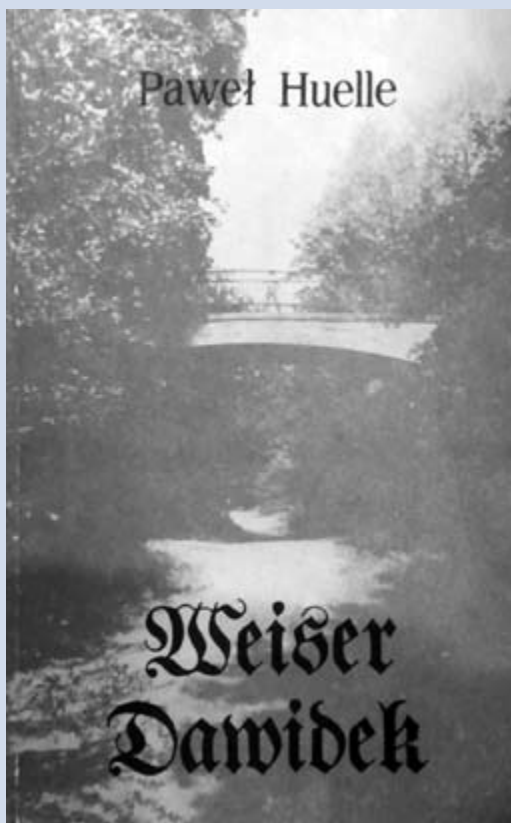


nowe. Są to przedziwne momenty przejściowe, karkołomny Oskar jako uosobienie samego Gdańska, jako wyraz pewnych braków i jednocześnie ich wypełnienie oraz nieuchwytny i niedościgniony Dawidek, który rozpuszcza się w przestrzeni Gdańska, ginie gdzieś w tunelu, w przejściu między tym, co widoczne i tym, co niewidoczne. Obaj pisarze zacierają ślady historii przemiany tego miasta, stopniowo zamazując obrazy dawnych miejsc. Zakrzywiają w ten sposób przestrzeń, tak samo jak wypaczają obraz przedstawionych bohaterów.

W obu przypadkach jest to także opowieść o nadchodzącym syndromie nakładania się przestrzeni i rozwarstwiania się czasu. O ile jednak Grass „choruje” na punkcie jego zawieszania i odwieszania, o tyle Huelle próbuje stworzyć czas nowy w oparciu o kategorię nieobecności, zatrzymany czas wielkiej tajemnicy zniknięcia Weisera Dawidka. Zatem, podążać dalej w rozważaniach o Wolnym Mieście Gdańsku, Grass pokazuje, że nie ma tak naprawdę Gdańska w Gdańsku, gdyż wszystko to, co mogło zostać uznane za przeszłe, mityczne, nie ocalało. Gdańsk został zniszczony tak samo jak zniszczona została religia, jak przestało istnieć sacrum. Oskar doprowadził do profanacji języka sakralnego obrzędu. Zatem nie może trwać ani dzieciństwo ani religia, to jest gorzka prawda „Błaszanego bębenka”. Zabijanie religii równa się zabójstwu wszystkiego, co trzymało człowieka w mocy.

Jednocześnie mówi także Grass o współczesności jako o wyczerpaniu się mitu, a właściwie wszelkiego rodzaju mitów. „Mit podspódniczy”, opowieść o wielowarstwowej spódnicy babci Koljaczkowej, mimo przywoływania go co jakiś czas przez Oskara, traci swoją transcendencję, zużywa się. Staje się bardziej komiczny niż wzniosły, jak cała atmosfera powieści. Żaden inny mit już tu nie istnieje. Nie ma już nic. Jest tylko pokraczny karzeł, który bawi się w Gdańsku, wystukując dźwięki na swoim bębenku, i Gdańskiem, desakralizując niekiedy nawet polski patriotyzm

(obrona Poczty Polskiej w Gdańsku). Inaczej jest u Pawła Huellego. Gdańsk jest tu zraniony przez wojnę, okaleczony, mocno doświadczony. Dlatego główny bohater, Hiller, nie potrafi sobie poradzić z prostymi gestami akceptacji inności, pytanie tylko czy inności drugiego człowieka w postaci Dawidka czy też inności własnej. W tkance ziemi ukryte są jeszcze pociski. Gdańsk u Huellego jest miejscem wybuchów, terapią, szokiem. Jest formą przypominania o przeszłości i jej tuszowania, zmieniania jej przez serię nowych wystrzałów. To próba zagłuszenia tego, co stare. To próba zniszczenia odgłosów wojny i przemiany tych odgłosów na dźwięki zbliżającej się współczesności. Gdańsk to wielowymiarowa struktura, którą należy czytać warstwa po warstwie, przy czym ogarnięcie jej i przedstawienie całkowite zawsze skazane jest na porażkę, bo jest po prostu niemożliwe. Zatem Gdańsk i w tym wypadku został utracony, jak mit arkadii, bezpowrotnie. Mimo to poszukuje Huelle nadziei na zrozumie-



nie świata w kategorii mitu, w czymś, co jest uniwersalne. Odnalezienie języka sakralnego i posługiwanie się nim ma nas doprowadzić do poszukiwania kolejnych mitycznych kategorii czy, szerzej, źródeł mitu. Gdańsk istnieje utkany na kanwie ewangelicznej niczym współczesna Jerozolima, a Weiser Dawidek, niczym Mesjasz, pragnie odnowić nadwątlony świat, chce ocalić duszę miasta zaprzędanego apokalipsie.

Anna Łozowska-Patynowska, Słupsk

pan pawlak i twardogłowie!



W nadesłanym tekście do Waszej gazety Nr 9-10 (139-140) pisałem, o czym rzadko się mówi, że Wisława Szymborska przez dziesięciolecia opiekowała się młodymi poetami drukując ich wiersze w „Życiu Literackim”

Zachęcałem także młodych do sięgnięcia po jej książki z serii „Lektury nadobowiązkowe”, zawierające felietony drukowane w tym samym czasopiśmie. W swojej notatce podkreślałem, że dla przyszłej Noblistki nieważne było miejsce zamieszkania poety, ani fakt czy debiutant pisze zgodnie z

panującą modą. Podkreślałem, Poetka wszystkim odpisywała odręcznie, na dowód czego zamieściłem kopię jej listu do mnie. Napomknąłem również, że takie listy najpewniej otrzymali inni koszalińscy i słupscy poeci, którzy posyłałi wiersze do „Życia Literackiego”. Wśród domniemanych adresatów nie wymieniałem Tadeusza Pawlaka i ten fakt bardzo go rozsierdził. Nadesłał do redakcji „Powiatu Słupskiego” list pełen oburzenia, że go złośliwie pominąłem wśród adresatów Noblistki. Dlaczego to oburzenie było bezpodstawne, wyjaśnię w dalszej części tego listu.

Pan Pawlak pisze do Redakcji: „Na zakończenie mojej relacji dodam, że nie korzystałem z życzliwości Wisławy Szymborskiej, aby nie być posądzonym o protekcję i taryfę ulgową”. Natomiast w poprzednim akapicie swego listu rozpisuje się szeroko jak to Zastępca Redaktora Naczelnego „Życia Literackiego” Jerzy Lovell w jego obecności obwieścił telefonicznie przyszłej Noblistce radosną wieść:

„Droga Wisiu! W Koszalinie odkryłem poetę!” Czyż nie była to oczywista protekcja?! Czy mogła Wisława Szymborska zachować się nietaktownie okazując obojętność wobec entuzjasta swego kolegi redakcyjnego i Zastępcy Redaktora Naczelnego? Oto dlaczego p. Pawlak nie przysłał do redakcji kopii listu, po prostu nie miał takiego, jego wiersze zawiózł do Krakowa jego protekcyjny „odkrywca” red. Jerzy Lovell! Powtarzam więc, oburzenie p. Pawlaka, że go nie wymienię wśród posiadaczy listu od przyszłej Noblitki ma posmak schizofrenii!

Pan Pawlak gromi mnie, że mój wiersz drukowany w „Powiecie Słupskim” nie nastraja optymistycznie publikującej tu młodzieży, proponuje on swój pt.: „Głowa”:

Hoduję własną głowę -

*Rośnie
przerasta piąty wymiar
pożera co dzień trzy miliardy mózgow
- elektro-nowych*

Ta głowa musi być twarda --

*Ta głowa
jutro
zderzy się
z Ziemią*

Czy p. Pawlak sądzi, że jego wiersz jest optymistyczny? Ponadto tekst ten, najdelikatniej mówiąc, wątpliwej wartości artystycznej, jak wiele wierszy tego autora, które czytałem.

W jakim celu p. Pawlak przysłał kserokopię dedykacji Wisławy Szymborskiej dla niego, jeżeli Poetka podczas spotkań autorskich takich wpisów do swoich tomików zrobiła tysiące? Ponadto p. Pawlak nie dostrzegł „dobrotliwej prześmiewczości” w dedykacji: „Panu Tadeuszowi Pawlakowi z najlepszymi życzeniami dla jego twardej głowy - „

Nikt nie chwali się własną twardą głową, bowiem od tego rzeczownika ukuwa się inne terminy, jak ten w tytule tej notki!
Z poważaniem

Czesław Kuriata, Koszalin



zdzisław opałko - słupsk

Urodził się w Koziegłowach k. Częstochowy. W Słupsku mieszka od 1978 roku. Jest absolwentem Instytutu Studiów Nad Rodziną AŹK w Łomiankach. Pracował jako robotnik, urzędnik, dziennikarz, nauczyciel. Obecnie pracuje w Słupskiej Fabryce „Famarol”. Bywa poetą. (z)

PODPIS

*na korze serca
pasku pamięci
przydrożnym kamieniu
jestem podpisem
nieczytelnym
to całkowicie wystarczy
imię i nazwisko
miejsce zamieszkania
numer PESEL itepe
nie świadczą o tożsamości
to tylko znaki informacyjne
przydatne wyłącznie
na ziemskim placu defilad*

WYPOŻYCZONY CZAS

*w wypożyczonym od zegarów czasie
spotykamy się na kilka
dotyków
uśmiechów
westchnień
może to nam wystarczy
na kolejne tysiąclecie
bez kalkulacji
planów*

*bez nadziei
postawimy wszystko
na jedną kartę
i dwa serca
to się czasami udaje
kobiecie i mężczyźnie
którzy spotkali się przypadkowo
na wieczność*

SPOKÓJ DUSZ

*wygnane z ciał dusze
nie pędzą do rajów
nie błakają się w czasoprzestrzeni
nie spieszą się nigdzie
na międzygwiazdnych przystankach
czekają spokojnie, cierpliwie
by w absolutnej ciszy
rozprościć się w nieskończonej całości
najbardziej absurdalne jest
posądzanie ich o cierpienie
za czas pobytu wśród
ustrojowych płynów, ściągien i kości
które przydzielił im podobno
na czas określony
jakiś purpurowy zegarmistrz światła
nie ma i nie będzie*

*mojej zgody
na paranoję nagrody i kary
za bycie trzciną na wietrze*

ANNIE JANKO

*sens nie jest słowem zamkniętym
przeciwie, wymyka się spod kontroli rozumu
przebłyскуje milionami gwiazd
jest jak przestrzeń
bez centrum i granic, tym bardziej
nie da się osaczyć teologicznym dogmatem
nie błąka się w barokowych wnętrzach kościołów
nie ma go w ich zimnych gniazdach sklepień
razem z zastygłym wiecznym odpoczywaniem
nie jest mu po drodze gdy tam zadzwonisz słuchawki
nie podniesie prawa ręka Boga
lecz zwykły śmiertelnik
bardzo przyziemnej dyplomacji
sensu tego, którego poszukujesz
nie można usłyszeć, wynegocjować jak
bezpieczną polisę na życie
dostać w abonamencie lub
wykupić na kartę u jednego
z zewnętrznych operatorów
nie musisz nigdzie, do nikogo dzwonić
wszystko jest w tobie*